

NA TROPIE

Rok I. **Nr. 3.**

Hasło dnia dzisiejszego!

Znowu zwracam się do tych, którzy stoją na czele młodzieży.

Chcę Wam, młodzi kierownicy młodych, zwrócić uwagę na jeden ogólny ton, który w pracę naszą musimy wszyscy wprowadzać.

Chodzi mi o umiejętne wytwarzanie zbiorowych wysiłków i skierowywanie ich do jednego konkretnego celu.

My, Polacy, nie odznaczamy się karnością społeczną i zwartością organizacyjną. W wyjątkowych wypadkach zdobywamy się na przepiękne czyny całego narodu. W zaraniu naszej niepodległości przeżyliśmy taki moment zbiorowego wyczynu: Cud nad Wisłą, kiedy chodziło o odparcie wroga, dochodzącego do bram stolicy! Daliśmy wtedy światu piękny przykład zwartego wystąpienia wszystkich, którzy nosili miano Polaków.

W życiu codziennem i to zarówno starszego społeczeństwa, jak i młodzieży, brak nieraz zbiorowych wysiłków, zwłaszcza epoka obecna, stawiająca przed oczy szereg równie ważnych zadań, sprzyja rozpraszaniu się energji.

A właśnie trzeba się nam przygotowywać, uczyć umiejętności zdobywania się na zbiorowy wysiłek w jednym kierunku, pogłębiający tem samem solidarność społeczeństwa, by w momencie najważniejszej konieczności państwowej, cały naród umiał stać się jednem ciałem, biorącem wszelkie przeszkody.

W życiu narodu możność wydobycia z siebie wspólnego wysiłku niejednokrotnie w historji poważną rolę odegrała i odegra.

Chcę Wam dziś zwrócić na to uwagę. Organizujcie umiejętnie i celowo siły Wam poddane i skierowujcie je do ataku na jeden cel.

Czy wiecie?

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE:

— Jedną z ostatnich najaktualniejszych spraw w rolnictwie na Zachodzie Europy jest przesadzanie zboża. Zasiew jesienny, należycie dokonany, ma być ręcznie przesadzany w kwietniu na świeżo znawożone pole. W ten sposób ma wzrosnąć wydajność zboża dwudziestokrotnie. W Niemczech weszły już w użycie maszyny do przesadzania, by obniżyć koszta pracy ręcznej.

— Łużyczanie, mały słowiański naród, który się ostał w morzu germańskiem w Saksonji, obchodzi 70-letnią rocznicę urodzin swego przywódcy, redaktora »Serbskich Nowin«, Marko Smolevj, właściciela łużyckiej drukarni, założonej przez jego ojca, tak samo pioniera narodowego odrodzenia Łużyc.

— Kapitan Hincler odbył na awionetce lot z Anglji do Australji w ciągu 16 dni. Poprzednio bracia Smith odbyli tę drogę na aparacie o sile paruset koni w ciągu 28 dni.

— Narody zamieszkujące kolonje angielskie, lub państwa, pozostające pod angielskim protektoratem, dążą od czasu wojny do zupełnego usamodzielnienia się. Ostatnio wybuchł konflikt między Anglją a Egiptem. Egipt posiada niepodległość, jednakże Anglja utrzymuje tam załogi wojskowe, by pilnować drogi przez kanał Sueski, łączący ją z Indjami i zajmuje Sudan, gdzie wypływa Nil. Anglja prowadzi też politykę zagraniczną Egiptu. Ulegając żądaniom Arabów, Anglja zgodziła się na dopuszczenie Egiptu do Ligi Narodów i na pozostawienie swych wojsk jeszcze tylko przez lat dziesięć. Ustępstwa te uważane są w Egipcie za niewystarczające. Również na półwyspie arabskim wybuchło powstanie arabów, dążących do zjednoczenia trzech odrębnych państw, pozostających pod protektoratem Anglji.

— Po wyborach w Polsce nastąpią wybory do parlamentu w Niemczech i we Francji.

— Kobiety — dyplomowane inżynierki, których jest dużo w Ameryce, założyły specjalny »związek kobiecy inżynierów«.

— W Brikston w Anglji powstała fabryka maszyn, obsługiwana wyłącznie przez kobiety. Dyrektorem i inżynierami są też kobiety.

— W Utrecht, w Niemczech podzielono dzieci szkolne na trzy grupy. Jedna uczy się w sali szkolnej bez szyb w oknach. Druga w klasie ze szybami zwykłemi, trzecia w klasie o szybach specjalnych, przepuszczających słoneczne promienie ultrafjoletowe. Po paru miesiącach porówna się wzrost, wagę i stan zdrowia dzieci. Podobne doświadczenia w Anglji wykazały, że dzieci, uczące się w klasach ze specjalnemi szybami, szybciej rosły, więcej ważyły i lepiej do szkoły uczęszczały.

— Rząd angielski wniósł do parlamentu projekt przyznania kobietom praw wybierania posłów do Izby Gmin, to jest naszego Sejmu, już z ukończeniem 21 lat (tak jak u nas!) W ten sposób liczba wyborczyń wzrośnie o 5 miljonów.

— Znany lotnik Byrd przygotowuje się do lotu na biegun południowy. Próby z jednopłatowcem wypadły zadowalająco. Koła samolotu zastąpiono płozami, co pozwoli aparatowi brać rozpęd do wzlotu na śniegu. Wyprawa wyruszy z Nowej Zelandji.

— Nietylko polscy piloci przygotowują się do lotu przez Atlantyk. W N. Yorku buduje się samolot o sile 450 koni dla pilota węgierskiego Kowanyi, który zamierza przelecieć z Ameryki do Budapesztu.

— Dr Dammart z Monachjum, lekarz wielkich statków pasażerskich, odkrył niezawodny środek przeciw morskiej chorobie, tak dokuczliwej dla pasażerów.

NOWINY Z POLSKI:

— 17 b. m. Pan Prezydent Rzplitej przyjął na Zamku Królewskim Jego Ekscelencję Monsignora Franciszka Marmaggi, Arcybiskupa Adrjanopolu, który pełnić będzie przy Rządzie Polskim funkcje przedstawiciela dyplomatycznego Stolicy Apostolskiej.

Nuncjusz został przyjęty z honorami, oddawanymi ambasadorom państw. Powóz eskortował szwadron szwoleżerów, poprzedzany przez trębaczy na białych koniach. Na dziedzińcu zamkowym bataljon strzelców kaniowskich ze sztandarem oddawał honory wojskowe.

Po powrocie z audjencji Nuncjusz udzielił eskorcie błogosławieństwa, nazywając w języku polskim wojsko nasze »obrońcami Prawowiernego Kościoła«.

— Delegat Ligi Narodów, p. Calonder, przesłał władzom polskim orzeczenie, w którem domaga się zakazania w szkołach G. Śląska polskiego śpiewu »Roty« Marji Konopnickiej.

— W Sejmie Pruskim poseł polski Baczyński stwierdził, że Prusy wydają miljony marek na zagładę polskości w niemieckiej części G. Śląska i w Prusach Wsch.

— Rząd Polski zgodził sia na propozycję Litwy rozpoczęcia rokowań w Królewcu 30 marca.

— Rokowania handlowe polsko-niemieckie napotykają na trudności.

— Badania biura historycznego Ministerstwa Spraw Wojskowych prowadzić się będzie w przyszłości w ten sposób, że komisje fachowców wyjeżdżać będą na miejsca pobojowisk stoczonych bitew i razem z ich uczestnikami oceniać będą przebieg i znaczenie walk.

Pierwsza taka wycieczka uda się w kwietniu do Wielkopolski na miejsce walk powstańców z Niemcami.

Również z okazji 10 lecia Obrony Lwowa zbadane będą w ten sposób walki »Orląt Lwowskich.«

— B. Premier i Minister Spraw Zagr. Aleks. Skrzyński został mianowany przez rząd Stanów Zjedn. superarbitrem w sprawie między Peru a Chile, republikami południowej Ameryki.

— Na stoczni w Stockton w Anglji został spuszczony statek »Żeglugi Polskiej« »Niemen« o pojemności 5.020 tonn. Jest to największy polski statek handlowy. Za 6 tygodni zostanie spuszczony na tejże stoczni taki sam statek »Wisła«.

— Ministerstwo Komunikacji wydało prywatnej spółce koncesję na budowę kolei normalnotorowej, która połączy Zagłębie Dąbrowskie ze stacją Zwierzyniec w Województwie Lubelskiem. Kolej ta długości 320 klm, będzie miała duże znaczenie dla pozbawionej środków komunikacyjnych południowej części Woj. Kieleckiego. Budowa, rozpoczynająca się 15 IV., ma być skończona w przeciągu trzech lat.

— Z dniem 1 kwietnia wchodzi w życie rozporządzenie Pana Prezydenta Rzplitej z 23 XII. 1927 r. L. Dz. Ustaw Rz. P. Nr 117, przewidujące znaczne utrudnienia ruchu granicznego. Ponieważ nasze szlaki turystyczne leżą w pasach nadgranicznych, należy zwrócić uwagę, by się nie narazić na przykre niespodzianki.

— W kwietniu ukażą się srebrne pięciozłotówki.

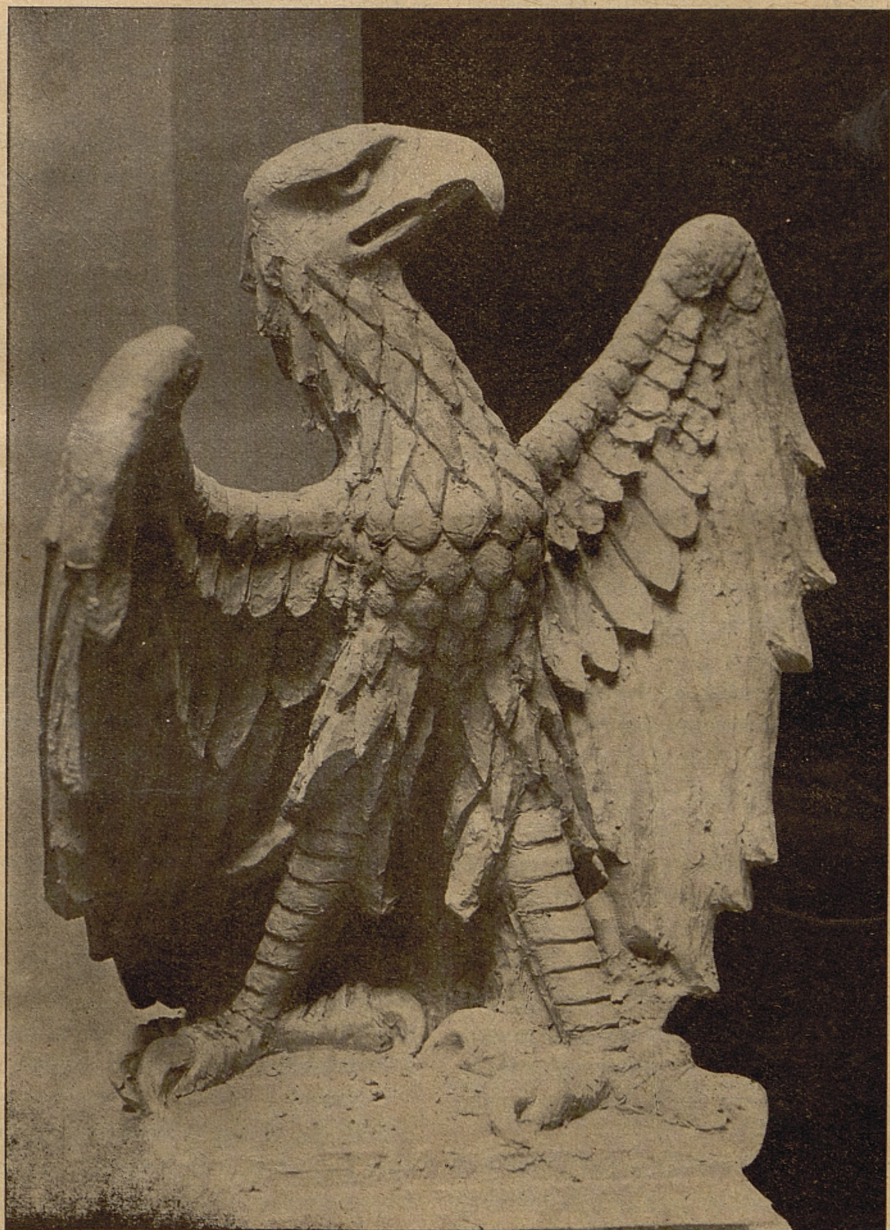
— W celu rozpowszechnienia hodowli jedwabnika linje kolejowe mają być obsadzone szpalerami drzew morwowych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 marca 1928. Nr. 3.



rzeźba prof. K. Laszczki

Orzeł Biały
stanie na polach pierwszych walk w r. 1914 I. Brygady Legjonów Polsk. w Woj. Kieleckiem.
(Zdjęcia dokonano przed nałożeniem korony — wysokość 1 m. 60 cm.)

Przed kilku laty i dziś...

Jakże trudno dziś, patrząc na pęd życia w wolnej i niepodległej Polsce, zrozumieć, że dziesięć lat temu te same ptaki, które z wiosennym wiatrem ciągną do swych gajów, pól i łąk, nie mogły ich nieraz znaleźć.

Jakże trudno zrozumieć dziś grozę wojennej nawałnicy, co przeszła nad krajem, zostawiając gruzy i rumowiska — trwogę oracza, wychodzącego na rolę z obawą, że mu bitwa brózdy dokończyć nie pozwoli — uczucie kobiet i dzieci, chyłkiem pod kulami szukających pożywienia i chrustu na ogień.

Dziś już krzyże odbudowanych kościołów wznoszą się na chwałę Bogu nad polskiemi równiami. W huku kilofów, młotów i drągów giną topieliska dróg. Na szynach nowych kolei mkną pociągi, a zapóźniony w rozwoju cywilizacyjnym kraj niszczy stupięćdziesięcioletnie dzieło szatana i z szybkością tysięcy koni parowych na godzinę pędzi ku zatarciu śladów nicości i rozdarcia.

Dziś dziecko polskie, wyrosłe w wolnej Ojczyźnie, na szczęście nie pojmuje, że to istotnie prawdą było, że był taki czas, kiedy Polska nie istniała, kiedy świat cały imienia naszego już nie znał i miejsca pobytu na mapie nie widział i dopiero wieka wojna przypomniała mu, że jesteśmy narodem jednym, niepodzielnym, młodym, silnym i szóstym co do liczby w Europie.

Wojna światowa przyniosła nam wyzwolenie. Modlili się o nią nasi wieszczowie, widząc w natchnionych przejrzeniach zmartwychwstanie drogiej Ojczyzny wtedy, gdy nad grobem Polski pobiją się jej grabarze.

Cudem też było to, że z walki tej wyszli wszyscy trzej pokonani. Monarchja Habsburgów rozpadła się na szereg państw narodowych, Rosję zżarła rewolucja, Niemców pokonały zwycięskie wojska Koalicji.

Ale naród polski przyłożył też rękę do wyzwolenia swej Ojczyzny. Nie był to tylko wynik szczęśliwego zbiegu wypadków i zwycięstwa państw zachodnich.

Kiedy jednak inne narody, oswobodzone z pęt niewoli w tej samej chwili, co my, mogły już z spokojem rozpocząć pracę nad budowaniem swego wewnętrznego życia, na naszych wschodnich granicach rozpoczęła się wojna, a na zachodnich kresach zakwestjonowano polskość całego szeregu ziem. Obronną ręką wyszliśmy z tych przeciwności.

Przypadające dziś właśnie rocznice paru jasnych chwil, zabłysłych złotem szczęścia na kartach naszych dziejów, zmuszają nas do zastanowienia się nad tem, co było parę lat temu, a co dziś w Polsce dzieje się na przedwiośniu.

Dnia 17 marca 1921 r. Sejm Ustawodawczy, od dwu lat zebrany w stolicy, dokończył swego głównego dzieła, uchwalając podstawę praworządności i ustroju społecznego — konstytucję — ustawę najważniejszą i decydującą o takich zagadnieniach, jak sprawowanie władzy w państwie i wolność jego obywateli.

Dziś w przewidzianym przez twórców Konstytucji terminie, zbiera się nowy Sejm w stolicy, by zastanowić się, czy przepisy wówczas uchwalone, odpowiadają potrzebom życia, czy nie wymagają zmiany.

Następnego dnia po uroczystościach sejmowych rozeszła się w kraju wieść niemniej radosna: 18 marca 1921 roku przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej podpisali traktat pokojowy, kończący wojnę z Rosją Sowiecką.

Wreszcie 20 marca tegoż roku Naród Polski odniósł jedno z największych w swych dziejach zwycięstw:

Górny Śląsk stwierdził przed całym światem, że jest polskim, mimo sześćsetletniego oddzielenia od Macierzy.

Czyż może być większy triumf sprawiedliwości dziejowej i większa radość dla Narodu?

Dziś — przy wyborach do Sejmu obywatele województwa Śląskiego mieli możność wykazania znowu, że niemczyzna na Śląsku się cofa, a rośnie w siły polskość.

Ale Naród cały dziś, na przedwiośniu, uroczyście obchodzi jedno święto: Imieniny Marszałka Piłsudskiego.

Widzi w Nim bowiem symbol państwowotwórczej siły, entuzjazmu, zapału i wielkości.

Piłsudski był tym, który w romantycznej głowie snuł projekty wielkich czynów — plany stworzenia wojska polskiego, polskiej siły zbrojnej, by garść polskiego żołnierza w stosownej chwili, kiedy wybuchnie zawierucha dziejowa i wielka wojna, do której przygotowywano się oddawna, światu obwieściła istnienie Polski.

Piłsudski był tym, który uznawał twardy czyn — chwyt w garście ciężkiego młota i pracę nim aż do zwycięstwa!

Piłsudski — dziś — stał się symbolem wielkości. Milkną głosy niechęci, uprzedzenia, wątpliwości i złe języki. Naród cały w dniu Jego Imienin wysłał ze wszystkich stron tysiące depesz i delegacyj.

Naród — dziś — w tak charakterystyczny sposób uczcił dzień Jego Imienin, stawiając setki zawodników i drużyn, spieszących wykazać rozmach, tężyznę i hart swego wyćwiczenia.

Czcząc święto Imienin Pierwszego Marszałka wojsk Odrodzonej Ojczyzny, Naród oddał hołd Jego zasłudze, a zarazem hołd swoim własnym dążeniom do wielkości i potęgi!



MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

Czy wyjeżdżaliście kiedy na dłużej ze swego miejsca rodzinnego? Ci, którzy wyjeżdżali, wiedzą jak to miło pojechać w szeroki świat, zobaczyć niejedno — zaczerpnąć nowych wrażeń.

Ale wiedzą też, że po pewnym czasie czegoś brakować zaczyna, smutek nieokreślony ogarnia, a wśród otaczającego nas świata, szukamy wspomnień z rodzinnego zakątka. Ten smutek, ta pustka, to tęsknota za tem, co w serce wrosło najsilniej, za domem rodzinnym, za wsią czy miastem, gdzie najpierw oczy nasze dziecięce świat poznawały.

Bez naszej wiedzy i woli od dni najmłodszych rośnie w naszem sercu miłość do stron ojczystych. Miłość to jeszcze nieświadoma, dziecinna, lecz głęboka. Mijają lata — rozszerzają się nasze horyzonty, rozszerza się świat dążeń i zainteresowań. Już wiemy, że życie nie kończy się poza granicami naszego miasta, wiemy, że poza nim jest wiele innych, że szerokim kręgiem rozłożyły się wsie i miasteczka i osady, że ludzie tam wszędzie naszym rodzinnym mówią językiem, że krainie tej na imię Ojczyzna.

I wie szczęśliwe obecne pokolenie, że w ojczyźnie losy obywateli i majestat Rzeczypospolitej w rękach polskiego rządu spoczywają. Że Państwo i Ojczyzna to jedno, bo spełniło się to, na co czekali przodkowie nasi przez lat 150.

Ale czy wiecie, ile trudu i pracy i poświęceń złożyło się na to, by tak było w ojczyźnie, jak jest dzisiaj. Byśmy mogli z dumą w przeszłość i z ufnością w przyszłość naszą spoglądać, ile pokoleń pracowało — czy wiecie? Od zarania dziejów naszych, gdy w nie się wmyślicie, ileż spotkamy przykładów wielkiej, ofiarnej, czynnej miłości ojczyzny, ile wzorów godnych naśladowania: i w okresie najdawniejszym gdy budowało się młode państwo polskie i wśród wojen nieustannych tworzyło podwaliny przyszłej potęgi. I później w czasach największego rozwoju za Piastów ostatnich i Jagiellonów i przez cały ciąg dziejów naszych postacie widzimy potężne, co nie dla korzyści i czczej chwały, lecz dla ojczyzny siły swe i życie oddali.

A w tym okresie najsmutniejszym, którego Wy na szczęście nie znacie, o którym już zapomina pokolenie dzisiejsze, gdy ojczyzna wolność straciła, a mrok padł na dusze jej dzieci, w okresie tym takim płomieniem rozgorzała miłość ojczyzny w sercach polskich, tylu wydała bohaterów, co życie swe złożyli w ofierze za wolność, że żaden inny naród na takie się nie wzniósł wyżyny miłości ojczyzny.

Czy sądzicie, że to już wszystko przeszłość miniona, którą nam najwyżej znać i szanować wypada. To wszystko w nas żyje nieustannie, w każdem dziecku polskiem na nowo się odradza, każdemu sercu prawemu siły dodaje do życia. Pokolenia mijają, lecz zostaje ziemia rodzinna ich potem i krwią zroszona, ziemia, w której spoczęły ich kości; ziemia gdzie na każdym kroku widzimy pomniki ich pracy. Spójrzcie po kraju naszym — rozejrzyjcie się uważnemi oczyma — gdzie tylko wzrok Wasz padnie — wszędzie ślad jakiś przeszłości znajdziecie. Będą to i stare kościoły i pomniki, role uprawne, gdzie od wieków pracowali przodkowie nasi, wszystkie warsztaty pracy, wszelkie ogniska myśli i czynu przeszłych pokoleń.

O Was w okresie niedoli, w okresie upadku myśleli, ci co ginęli na polach walki w powstaniach i ci co w więzieniach straszliwych za życia już byli jakby w grobie i ci co w katordze żywot wiedli tak ciężki i beznadziejny, że śmierć im się zdawała wybawieniem, ci co w dalekiej Syberji wśród mrozów i śniegów o ojczyźnie śnili i wolności. Do przyszłości myśl ich wybiegała w zwątpieniu i rozpaczy, o tych myśleli co przyjdą — nic już dla siebie nie pragnąc, modlili się — by wnuki ich w wolnej żyły ojczyźnie.

Powiedzcie — czyż w każdym z nas nie żyje cząstka tej wielkiej miłości — czyż tyle ofiar i poświęceń, które sprawiły, że dziś w wolnej Polsce po polsku się uczą polskie dzieci, historją się już tylko stało papierową?

Każde z nas to nie tylko jednostka, to cząstka wielkiego narodu — przeszłość do nas należy, z blasków jej możemy być dumni, błędy obowiązani naprawić jesteśmy własną pracą, do gmachu przeszłości nowe musimy dołożyć cegiełki. Nikt nie jest wolny od tego obowiązku. Kto na tej ziemi mieszka, jej mówi językiem, z jej przeszłości dorobku korzysta, ten czynną miłością dowieść musi, że godzien jest zwać się Polakiem.

Może myślicie, że zrobić to mogą tylko dorośli — że dużym i możnym trzeba być, by służyć ojczyźnie, że trzeba mieć stanowisko i stać u steru, by wpływać na losy przyszłości.

Każdy z nas, nawet najmłodszy, najsłabszy, musi ojczyznę umieć kochać czynnie, jeśli nie chce być pasożytem. Każdy w miarę swych sił. Ale siły trzeba wytężyć — dać z siebie to co najlepsze.

Z dziecka słabego nie odrazu stajemy się człowiekiem dorosłym — lata mijają nim siły nasze fizyczne i duchowe pozwolą nam żyć samodzielnie. Niech lata te nie mijają bezowocnie — nikt nam ich już nigdy nie powróci. A Ojczyźnie nie trzeba ludzi lichych i słabych. Przygotować się więc trzeba do życia. Zdobyć wiedzy zasoby jak największe, póki uczyć się można, charakter urobić, by nieugięty jak stal we wszystkich się burzach życia ostał — poznać swój kraj, przeszłość jego i potrzeby obecne, by gdy przyjdzie do warsztatu pracy stanąć wspólnego, tam swoją cegiełkę dołożyć, gdzie będzie najpotrzebniejsza. I o tem zawsze pamiętać, że nie dla siebie tylko żyjemy, nie dla własnej korzyści — że miłość prawdziwą czynem okazać trzeba — że kto chce się godnym okazać przeszłości naszej i prawego Polaka miano nosić — w służbę Ojczyźnie wejść musi od dzieciństwa.

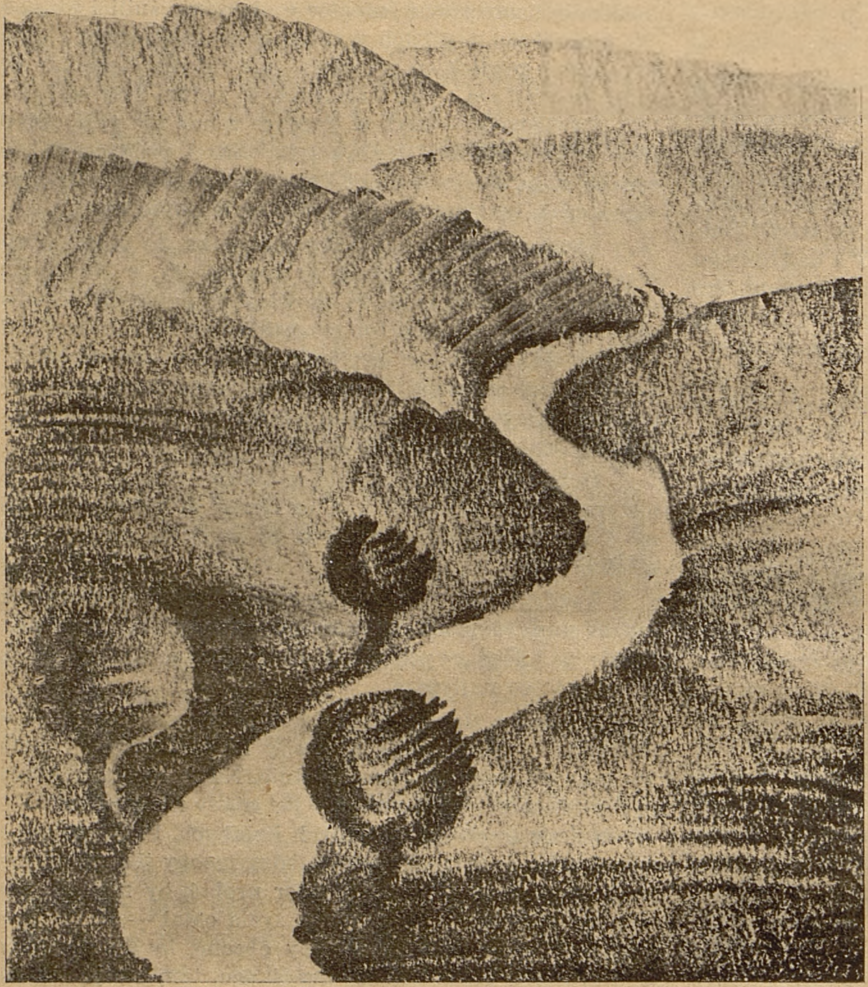
J. M. A.

Dnia 21 marca b. r. w kościele św. Anny w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński druha hm. Henryka Kapiszewskiego, sekretarza P. Wojewody Śląskiego, redaktora odpowiedzialnego naszego pisma i druhny phm. Marji Zakrzewskiej, córki Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, również członka naszej Redakcji.

Młodej Parze składamy serdeczne życzenia.

Pieśń o drodze.

Zaledwie wczesnym rankiem
Ze snu przetrzemy oczy
Porywa nas drogi wartki prąd,
Płynący
wśród pól i łąk roztoczy.



Gdy wszystko wokół spało
W lipcową noc przejasną,
Z miesiąca się wytkało,
Wysnuło — rozsrebrniało
Tej białej drogi pasno.
Hej! towarzyszko, drogo,
Ginąca w mgieł pomroce,
W bezkresnej, chmurnej dali,
W księżycem jasne noce!
Rozciągłaś się milami
Daleko — jak daleko!
Wybieliłaś się cała
Prochem białym, jak mleko —
Na zielonej murawie
Położyłaś się smutna,
Jak — przed chatą na trawie
Postaw białego płótna.

Idą z tobą te druty,
Co żałośnie tak dźwięczą
Cichą, muszą melodję
Swoją siecią pajęczą;
I śpiewają wędrowcom,
Co mijają strudzeni,
Smętne twoje przyśpiewki
O dalekiej przestrzeni.
To znów rośniesz w potęgę
I w pomroce wieczorów
Zajaśniejesz światłami,
Zagrzmisz hukiem motorów.
Reflektory nieśmiało
Zapełzają, jak oczy,
Aż z nich wstęga świetlista
W ciemną przestrzeń wyskoczy!
I popędzą motory,
Rwące siłą stu koni!
Wiatr je chyba szlakami
Powietrznymi dogoni.

— — — — — — — — — —

Idziemy przez cię wciąż
W daleką przestrzeń jasną,
Pątnicy wielkich dróg
I długich wąskich miedz,
A ty się snujesz nam
Filmową szklistą taśmą,
A czasem znikasz z ócz
W ukryciu dalej biec.

Hej! kolorowy film
Wysnuwasz przed oczami
I rzucasz tęczą barw
Na blady ekran nieb,
Wpatrzony w nas, jak w dziw,
Modremi jeziorami,
Płynący w kroków rytm
Przez naszą białą ścież.

Nie wiemy kędy dziś
Pójdziemy spać strudzeni,
Ni kto nas przyjmie w dom,
Ktoś — nieznajomy człek,
Lecz odkądeśmy w dłoń
Ciupagi nasze wzięli,
Bratem nam cały kraj,
Co w słońcu przed się legł!

Włóczęga weszła w krew
I pachnie nam przesłodka
Jako z sosnowych drew
Błękitny, wonny dym —
Poemat szepcze nam.
Za zwrotką płynie zwrotka,
Wsłuchana w kroków rytm
I w duszy naszej — rym!

Jan Kazimierz Zaremba.

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.

NAD BŁĘKITNEMI OCZYMA JEZIOR.

I.

„Hen daleko
Szumią puszcze ponad rzeką".

Szumią puszcze ponad modrą, żywiczną wonią pachnącą Dźwiną, na sennej, a przecież dziesiątkami jezior uśmiechniętej Białorusi.

Więc dalej! Kogo ciągnie sina dal, kto kocha beztroską włóczęgę w słońcu lipcowego dnia i ciche wędrówki na szerokich szlakach w poświacie miesięcznej nocy, niech spieszy zaglądnąć z nami w błękitne oczy jezior, na północy Rzeczypospolitej, gdzie „trawy rzedsze, niebo bledsze".

Po drodze zachwycą nas kościoły, cerkwie i ogrody, stare barokowe portale i cała mozajka Wilna, rzucona nad niebieskolicą Wilją.

Potem przesuną się przed nami na płaskim widnokręgu podmokłe lasy, białe kopułki cerkiewek, kościółki starowierców i karaimów.

Aż wreszcie granica bolszewicka i jedna z stannic Korpusu Ochrony Pogranicza — Podwiśle.

Klaska na wietrze od wschodu biało-czerwona chorągiew na głównym gmachu stannicy wojskowej.

Kasyno oficerskie, koszary piechoty i szwadronu kawalerji, wszystko rozciągnięte barwnym pasem nad siną plamą jeziora.

A oto nasi kresowi Mohortowie!

Przyjmują nas duszą i sercem, z gościnnością prawdziwie staropolską.

Odcięci od kraju, na twardej służbie, w ciągłem popogotowiu widzą w nas żywy dowód solidarności ojczystej.

II.

Umieszczono nas w uroczej willi nad jeziorem.

Z ganeczku zbiega się piaszczystą ścieżyną na dół, aż do białego pomostu kąpieli oficerskiej i z rozpędem skacze w nagrzaną od słońca wodę jeziora.

Łechce stopy zimny ciąg głębi. Jeździmy łódką po bezludnych kątach jeziora, gdzie wznoszą się i opadają na fali białe nenufary i złote, ogromne kaczeńce, któremi stroimy łódź.

Rozzuchwalamy się coraz bardziej i płyniemy wąskiem przejściem wśród saszy i wodorostów, przeciągając łódź przez płycizny na sąsiednie, w długą linję wyciągnięte „Białe jezioro".

Lipiec darzy nas dniami prześlicznemi, a po nich przychodzą bezchmurne, ciepłe, białe, prawdziwe północne noce, rozbłysłe na zachodzie poświatą dawno zniknęłego słońca.

Gorączkowo przygotowuje się garnizon na święto wojskowe — przyjazd Dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, gen. Minkiewicza.

Na stadjon sportowy opodal koszar wkracza w paradnym rynsztunku długi wąż piechoty, drużyny karabinów maszynowych, zajeżdża kłusem szwadron kawalerji.

Płyną długie godziny popołudnia. Oddziały, wyprostowane pod sznur, zastygły w bezruchu. Później, gdy już słońce zapadło, krzesząc lśnienia z pobliskiego jeziora, biały obłok dymu okala dwa auta generalskie. Za chwilę cały plac grzmi pełną parą:

— Dzień dobry, Panie Generale!

Wieczorem w salach kasyna wielki raut, czyli — jak mawiają nasi nowi przyjaciele-porucznicy — „potańculka".

Uciekliśmy do naszego domku nad jeziorem, ale za chwilę, przemocą wyciągnięci i przystrojeni w fraki i marynarki naszych nowych przyjaciół, automatycznie właskani na salę, tańczyliśmy do upadłego. Gdy powracaliśmy do naszego samotnego domku nad jeziorem o wysrebrzonych księżycem zatokach, na wschodzie noc lipcowa uśmiechała się już świtem.

III.

Jeździmy teraz żaglówką, wyszperaną od ułanów.

Wielki trójkąt żagla wystawiliśmy dumnie na wiatr i słońce.

Jeden z nas, Adek K. para się z żaglem. Przemienił się w starego wilka morskiego i klnie na nas, niczem na trzymasztowym skunerze kapitan na swą załogę.



Wilno: Katedra.

Zachłystujemy się wiatrem i wodą. Spoglądamy na szeroką toń i niebo, białą wysepkę, maleńkie jak zabawki, czerwone dachy domów i krzyczymy jeden przez drugiego:

— Na podwietrzną ster!

— Hisuuj bom-błok i fok maszt!

— Luzuj!

A potem wszyscy razem:

— Wszystkie ręce na pokład!

Myślę, że Jack London, gdyby nas tak wtedy zobaczył, poklepałby każdego po ramieniu, mówiąc:

— Wcale nieźle, wcale nieźle, moi chłopcy!

A gdy przestanie wiać „rzeźwa morka" i spokojna toń jeziora wpatrzy się w niebo, wypływamy na wiosła i na środku jeziora rzucamy się do wody, okrążając łódkę, jak stado delfinów. Woda iskrzy się wokół naszych brunatnych ramion. Baca, drugi z naszej gromadki, któregośmy ochrzcili mianem „monstrum aquaticum ingens", orzekając, że jego właściwym żywiołem jest woda, a nie ląd, pławi się całemi godzinami. Przewyższa go tylko jeden z młodych poruczników tutejszych, który potrafi przepłynąć całe jezioro, mające kilka kilometrów długości, wzdłuż po kilka razy.

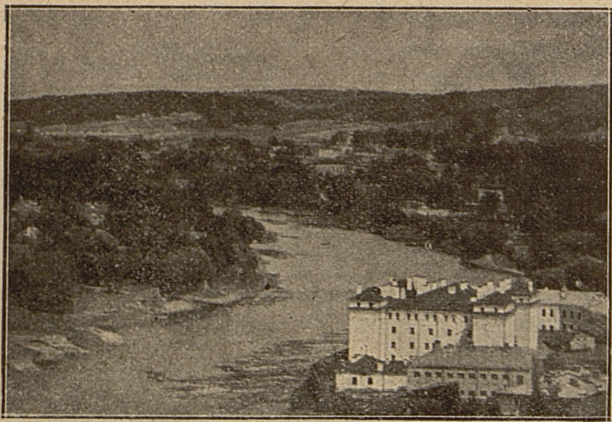
I teraz właśnie pławi się tam w słońcu i wodzie, wychylając tylko nad toń głowę, która wygląda, jak szpilka zapałki szwedzkiej. A my, mniej śmiali i wytrwali, siedzi-

my tymczasem, wychynąwszy z wody, rzędem na łódce w złotem cieple nucąc:

Płyń łódko nasza,
Pogoda sprzyja...

IV.

Aż wreszcie przesyciły się serca nasze wodą i słońcem. Mamy już dość wylegiwania się po plażach nadbrzeżnych, pływania i opowiadań starego sierżanta, który chytrze łypiąc okiem, mawia:



Wilno: Antokol i dolina Wilji.

— Odkąd mamy obóz harcerek tu obok, w Świle, pan major zaraz po obiedzie każe zaprzęgać; wiadomo — powiada — jadę na lustrację odcinka — tu następuje większy kłąb puszczony z fajki.

Więc wyrywamy się z objęć jeziora i idziemy drogą w „proszku", nad pólkami, gdzie lichy owiesek przegradza karłowate ziemniaki, gwarząc z Białorusinami, by oglądnąć wielkie jezioro Plisskie.

Wiatr, więc jezioro bije falą, jak taranem o brzeg. Otuliło się czarnym płaszczem lasu, który potęguje jego majestat. Kąpiemy się. W oddali lśnią kopułki cerkiewek. Komary dojadają, więc rozpalamy z suchych konarów wielkie, jasne i chmurne ognisko i grzejemy się, osłonięci dymem, jak gromadka faunów.

Przed nami wiecznie żywiące płomię, nad nami las, a przed oczyma w dali płachta falista jeziora. Tak tu musiało wyglądać, gdy jeszcze nad temi jeziorami i lasami trzymał straż groźny Perkun, bóg płomiennego ogniska.

V.

Żegnaj gościnne Podświle! Dziarscy porucznicy i piękne Panie. Załadowaliśmy nasze plecaki i wychodzimy na „Szlak".

Wonny dym z ogniska nad jeziorem rozpalił naszą żądzę wędrówek „borem lasem", naszą miłość do wędrownego kija i do siwej dali nieznanej, w którą niefrasobliwie walimy.

Idziemy wprost ku granicy, rzadkim sosnowym borem, gdzie milami „człowieka nie uświadczy".

Postoje nasze i noclegi w placówkach żołnierskich, w odrutowanych kolczastym drutem stannicach, gdzie nas częstują żołnierską czarną kawą i chlebem, albo w odwodach kompanijnych, gdzie konsystujący oficerowie witają nas i przyjmują gościnnie.

Z głębi lasów dochodzą piskliwe tony fujar, co brzmią

Walerjan Łukasiński

wielki patrjota i męczennik za sprawę narodową Polski

(w 60 -tą rocznicę śmierci).

(W) Rządy satrapów carskich w Królestwie kongresowem, które powstało w r. 1815 z woli Kongresu wiedeńskiego, nacechowane były szczególniejszą samowolą i despotyzmem. Tak Wielki Ks. Konstanty, brat cara Aleksandra, jak i osławiony Nowosilcow, komisarz carski, wyzyskując uległość generała Józefa Zajączka, namiestnika cywilnego, stosowali wobec obywateli Kongresówki metody szpiegowsko-policyjne, które też w miejsce swobód konstytucyjnych zaznaczyły się wnet uciskiem i prześladowaniem każdej swobodniejszej myśli narodowej. Zwłaszcza Nowosilcow otoczył nadzorem policyjnym szkoły i przy pomocy cenzury tłumił każdy szlachetniejszy odruch młodzieży polskiej. Działalność tego znienawidzonego wroga polskości dosięgła zwłaszcza młodzież wileńską i spowodowała zamknięcie tamtejszego uniwersytetu.

Te zakusy caratu i jego przedstawicieli wywołały w społeczeństwie polskiem zrozumiałe rozgoryczenie, objawiające się opozycją w Sejmie warszawskim i tajnemi stowarzyszeniami, których sporo powstało na terenie Królestwa.

Między temi stowarzyszeniami, mającemi na celu obronę przed uciskiem, najwybitniejszą rolę odegrało „Towarzystwo patrjotyczne" w Warszawie. Założycielem i kierownikiem jego był major Walerjan Łukasiński, którego sześćdziesięciolecie zgonu przypadało dnia 27 lutego b. r.

Walerjan Łukasiński urodził się dnia 14 kwietnia 1786 r. w Warszawie. Odebrawszy staranne wychowanie poświęcił się zawodowi wojskowemu i zaciągnął się do strzelców napoleońskich. Odbył kampanję przeciw Prusom i Rosji, a następnie wstąpił do wojsk Księstwa Warszawskiego, awansując po bitwie pod Raszynem na porucznika. Pod sztandarami Ks. Józefa Poniatowskiego służył aż do chwili, gdy przy obronie Drezna dostał się do niewoli austrjackiej. Uzyskawszy po upadku Napoleona wolność, wrócił w lecie 1814 r. do ojczyzny, wstąpił do 4-go pułku piechoty reorganizującej się armji polskiej Królestwa Kongresowego. Rozpocząwszy służbę w randze kapitana, uzyskał w trzy lata później stopień majora.

Niesłychana tyranja stosowana wobec oficerów wojska polskiego przez W. Ks. Konstantego, który najdrobniejsze uchybienie surowo, a nawet okrutnie karał, popchnęły Łukasińskiego na drogę polityki i konspiracji. Postanowił on szukać ratunku dla kraju przez pracę patrjotyczną w stowarzyszeniu wolnomularskiem. Jedynie ono bowiem było tolerowane przez rząd rosyjski i dlatego nadawało się do krzepienia ducha narodowego w całej Polsce, a szczególniej w wojsku. Pod kierownictwem Łukasińskiego założone zostało „Wolnomularstwo narodowe" w maju 1819 r., i ze względu na swój szlachetny cel patrjotyczny wnet zyskało licznych członków w wojsku, a stąd zaczęło oddziaływać na coraz szersze sfery społeczeństwa w całej Polsce.

Oczywiście wobec czujnych szpiegów policji Nowosilcowa działalność tego stowarzyszenia, nie dała się długo ukryć i sprowadziła też wkrótce represje. Wobec tego Łukasiński wraz ze swoim przyjacielem i współdziałaczem

jak Białoruś długa a szeroka, u wszystkich ognisk pasterskich.

Z glorjetek i obserwatorów stannic widok na ciemną falę lasów już po stronie sowieckiej. Zachodem słońce czerwieni się na tablicach, obwieszczających strefę graniczną.

Białoruska droga co trochę zapada w otchłań bagna. Wkraczamy do najbardziej może zapadłych okolic Białorusi, nad olbrzymie, okolone bagnami i lasem, z jednej strony tylko dostępne jezioro „Szo" oblitujące podobno w podziemne źródliska i wiele innych niespodzianek.

Na brzegu wioska. Wchodzimy do jednej z chat. — Ze ścian witają nas stare Mikołaje i poczerniałe Ikony. — W kącie warsztat tkacki i kądziele. Dostaliśmy trochę mleka, więc pokrzepieni kładziemy się na brzegu jeziora, obok wąskich sztuczek płótna bielących się na słońcu. Fale migocą wkoło. Cisza wokół bezszelestna zaległa na tych obszarach wody, lasu i ziemi.

Rytm przyrody, który posiada każdy kraj, rytm dzwoniący w górach gwałtem potoków i siklaw, a tutaj tak rozlewny i senny, jak królewskie jeziora tych stron, drzemiące pod osłoną borów, jak długie wnikliwe dźwięki fujar, zamarł w tej chwili prawie zupełnie.

Pod wieczór oglądamy na pobliskim posterunku samą granicę. Dwa słupy. Na jednym nasz Biały Orzeł, na drugim młot i gwiazda sowiecka.

Nie mogliśmy sobie darować przyjemności przejścia choć kilkunastu kroków w głąb Rosji sowieckiej.

(Dokończenie nast.).



Zielone Jezioro w okolicy Wilna.

Machnickim uznał za stosowne zwinąć „Wolnomularstwo Narodowe" w Królestwie, a zarazem dać początek innej organizacji tajnej, mianowicie wspomnianemu „Towarzystwu Patrjotycznemu", zawiązanemu w roku 1821. Należeli do niego prócz Łukasińskiego, w którego rękach spoczywało główne kierownictwo, także Machnicki, Cichowski, Dobrogoyski, Dobrzycki i Koszutski. Jako cel postawił Łukasiński Towarzystwu złączenie z Królestwem pozostałych dzielnic, zwłaszcza Poznańskiego i Litwy, oraz ochronę Konstytucji Królestwa. Niestety Towarzystwo, mimo całego wysiłku, zapału i poświęcenia, nie posiadało dostatecznych środków ani sił, a już najgorszą przeszkodą była szpiegowska działalność Nowosilcowa.

Już w lecie 1821 wskutek denuncjacji pociągnął W. Ks. Konstanty parokrotnie Łukasińskiego do wytłumaczenia się, a w rok później, wskutek doniesienia niejakiego Karskiego, który wiózł ważne papiery od związku do Paryża, rozpoczęło się pod okiem Nowosilcowa śledztwo i aresztowanie kilku członków „Towarzystwa Patrjotycznego". Dopiero, gdy wśród skonfiskowanych papierów znaleziono rękopis Łukasińskiego, w którym była mowa o „dwóch morzach i dwóch rzekach jako granicach Polski", aresztowano i tego ostatniego.

Mimo surowego śledztwa, które jednak nie wykryło istnienia „Towarzystwa Patrjotycznego", wszyscy aresztowani zostali postawieni przed sąd wojenny i oskarżeni o zdradę stanu. W czerwcu 1824 ogłoszono wyrok, skazujący Łukasińskiego na lat 9, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego na lat 6 więzienia. Innych uwolniono. Skazanych poddano nadto publicznemu pohańbieniu przez zdarcie im w obliczu wojska przez kata szlifów i odznak oficerskich, połamania im nad głową szpad, zdarcia mundurów i przyodzianie kitlów więziennych.

Karę swoją począł Łukasiński z towarzyszami odsiadywać w więzieniu w Zamościu, skąd po wybuchu powstania listopadowego uprowadziły ich ustępujące z Warszawy oddziały wojska rosyjskiego, Łukasińskiego pędzono na postronku za Bug, a następnie do Schlüsselburga, gdzie nieszczęśliwy bohater zamknięty w ciemnych wilgotnych kazamatach pozostał do końca życia t. j. przez 46 lat. Nic nie znaczyło w carskiem państwie, że więzień dawno odsiedział wyznaczoną mu, w Zamościu jeszcze zdwojoną za planowanie ucieczki karę, nic nie pomogło wstawiennictwo jego rodziny u cara, bezmyślny i okrutny carat mścił się nawet na bezsilnym starcu. Ducha jego jednak nie złamał tak, jak nie złamał nigdy ducha narodu polskiego.

W pamiętnikach, które napisał w kilka lat przed śmiercią, okazał Łukasiński nawet niezwykłą szlachetność wobec prześladowców Polski, pisząc, że prosić będzie Boga, gdy stanie przed Jego tronem „nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych i nakoniec zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwu narodów".

Łukasiński pozostanie na zawsze w pamięci potomnych przez swoje patrjotyczne porywy, usiłowania i swoją mękę symbolem i wykładnikiem dążeń i cierpień narodu polskiego oraz jednym z najlepszych i najszlachetniejszych synów Polski z czasów porozbiorowych.



Opowieść E. Le Breton Martina przerobił M. M.

Streszczenie: Harcerz, Janek Sianowski, znajduje swego ojca, gajowego, ciężko rannego w opuszczonym kamieniołomie. Janek pospieszył o pomoc do swego zastępowego Staszka Grzegorzewskiego, który mu pożyczył roweru i kazał pojechać po doktora, a sam z ojcem, wziąwszy nosze, podążył na miejsce wypadku. W lesie spotykają cygana, znanego kłusownika, Szczawińskiego, który na zadane pytania wykrętnie odpowiadał, wreszcie przyznał się, że widział, jak jakiś młody włóczęga napadł na gajowego. Tymczasem w parowie, nikogo nie znaleźli. Staszek na podstawie śladów wywnioskował, że gajowego wyniósł jakiś silny mężczyzna. Szczawiński, korzystając z zajęcia się swych towarzyszów badaniem śladów, zdołał od nich się oddalić i uciekł do lasu. Nagle z głębi parowu wyszedł nieznajomy młodzieniec i zawołał na szukających, by poszli za nim do rannego.

Wiele już lat upłynęło od czasu, gdy w kamieniołomie zaprzestano pracy. Ucichł gwar robotników, stukot kilofów, gęste krzewy porosły strome ściany, tworząc nieprzeniknioną zasłonę. Zdziwili się też niemało obaj Grzegorzewscy, gdy za zakrętem ujrzeli wśród krzaków świeżo zbudowany szałas, oparty tyłem o kamienną ścianę. Dach był tak misternie spleciony z jodłowych i smrekowych gałęzi, że tworzył gęstą i nieprzemakalną osłonę.

Wewnątrz szałasu na wrzosowem posłaniu leżał gajowy, ciągle jeszcze nieprzytomny.

Dziedzic klęknął przy nim i zbadał przedewszystkiem tętno. Biło słabiutko.

— Żyje — rzekł, powstając — a to najważniejsze. Powiedzcie mi teraz — zwrócił się do Jacka Jemioły, stojącego u wejścia, — co to wszystko znaczy...

— Cicho... — przerwał mu Staszek — zdaje się, że ktoś się zbliża, może Janek z lekarzem — to mówiąc, wybiegł naprzeciw migotającego wśród krzewów światełka.

— Odłożymy tymczasem wasze wyjaśnienia, ale przestrzegam was, byście nie próbowali uciekać i bez oporu szli z nami.

Nieznajomy uśmiechnął się i rzekł spokojnie — chciałbym wiedzieć, dokąd mogę uciekać. Nie mam nic złego na sumieniu, a Pan, zdaje się, inaczej sądzi. Chętnie zadość uczynię żądaniu Pana i opowiem, jak znalazłem tego biednego człowieka.

Mówił tak grzecznie i poprawnie, że nie uszło to uwagi dziedzica. Rozmowę przerwało jednak ukazanie się lekarza z harcerzami, który natychmiast przystąpił do opatrunku rannego.

Skończywszy swą pracę odezwał się wreszcie — ktoś go bardzo silnie uderzył tępem narzędziem, prawdopodobnie obuszkiem. Nastąpił wstrząs mózgu. Trzeba go odnieść na noszach do domu, możliwie unikając wstrząśnień. Przewiezienie wozem mogłoby zaszkodzić... Ciekawe, co za zagadka kryje się tutaj. Kto mógł być sprawcą napadu?

— Jeśli o to chodzi, doktorze, to jest ktoś, kto, jak sądzę, może wyświetlić nam tę zagadkę — odezwał się dziedzic, wskazując na Jemiołę. — Wprzód jednak musimy odnieść rannego do domu, a potem zajmiemy się badaniem.

Wśród złych ludzi.

By zrozumieć przebieg wypadków, musimy cofnąć się nieco wstecz i towarzyszyć Szczawińskiemu od chwili, gdy zdołał się oddalić od Grzegorzewskich i schronić w gęstwinie czernickiego lasu.

Pewnym krokiem, zdradzającym człowieka, znającego okolicę i przyzwyczajonego do poruszania się w ciemnościach, spieszył cygan, ledwie znaczącą się ścieżyną, aż wreszcie wyszedł na drogę.

Przystanął tu na moment, a przekonawszy się, że niema nikogo w pobliżu, biegiem przebył jakie sto metrów, do kraju polany. Nie wszedł jednak na nią, lecz brzegiem lasu począł ją okrążać, aż znalazł znowu drugą ścieżynę, również rzadko uczęszczaną, biegnącą stromo w dół. W pół godziny znalazł się w rozległej kotlinie, otoczonej zewsząd wzgórkami.

W rogu kotliny stała stara chata, spróchniała i napół zapadła w ziemię.

Podkradłszy się do niej, cygan stanął i nadsłuchiwał. Panowała cisza, niczem niezamącona. Spokojnie więc podszedł, otworzył drzwi, a zamykając, zasunął zasuwkę. Następnie na palcach zbliżył się do jednego okna i zawarł drewnianą okiennicę. Teraz dopiero potarł siarniczkę i zaświecił stojącą na krzywym stole lampę.

Słabe światełko, rozjaśniło wnętrze izby i oświetliło więcej niż skromne jej urządzenie: dwie prycze, stół z jodłowych desek i skrzynię, w której walały się garnki i kuchenne naczynia. Na jednej z prycz spał młody chłopiec.

Był to Józek, syn Szczawińskiego, członek zastępu „Wyder". Do drużyny zaciągnął się wbrew woli ojca, a także i niezbyt mile widziany przez pana Grzegorzewskiego, opiekuna drużyny, chociaż niechęć obydwu miała zupeł-

nie inne przyczyny. Szczawiński nienawidził harcerzy, bo ich dążenia, prawo i sposób postępowania były zaprzeczeniem jego czynów, a dziedzic natomiast nie dowierzał synowi kłusownika i cygana.

Obszedłszy parę razy izbę dookoła, Szczawiński stanął nad śpiącym i gwałtownie począł go budzić. Chłopiec, wyrwany z głębokiego snu, patrzył przerażonym wzrokiem na ojca — a w jego oczach malowała się jakaś paniczna trwoga.

— Wstań — zawarczał raczej, niż wypowiedział te słowa cygan — ubieraj się. Rano musimy być o parę mil od tego miejsca.

— Dlaczego? Co się stało?

— Nic ci do tego! Myśl, co chcesz! Musisz zobaczyć kawałek świata. Poza Czernikiem są jeszcze inne wsie i miasta, a wszędzie znajdziesz tych głupich harcerzy.

— Ale ja nie chcę iść z Czernika.

— Wybuchnął chłopiec gniewnie — ja... — ale umilkł, widząc, że ojciec bez słowa, zbliżył się do skrzyni i wyjął z niej rzemień.

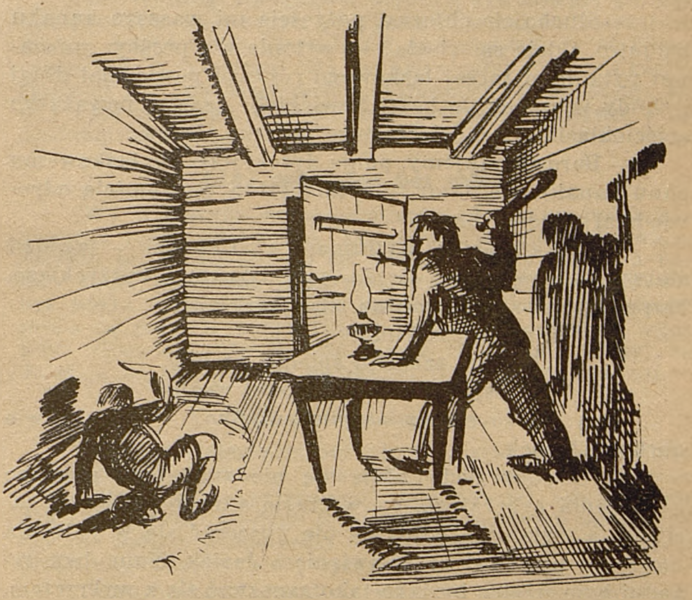
— Myślisz, że się będę bawił w kazania! Ani słowa! Nie mamy czasu!

Oczy Józka zabłysły łzami, a choć przez głowę przelatywały mu pragnienia buntu i oporu, czuł się bezsilnym. Ojciec jego, pomimo małego wzrostu, był nieprawdopodobnie silnym mężczyzną. Musiał więc być posłusznym. Żal mu było opuścić wieś i dobrych przyjaciół, których znalazł wreszcie po długich latach samotności w drużynie skautowej i którzy okazali mu tyle zaufania. Czyż miał to zrobić dobrowolnie? Ale jedno spojrzenie na twarz ojca wystarczyło, by bez słowa począł wkładać swe zniszczone odzienie.

Wtem stary cygan drgnął. Przez twarz przeszedł mu skurcz przestrachu. Do drzwi chaty ktoś się zbliżył i zapukał.

Jedno dmuchnięcie — i lampa zgasła. W ciemności cygan ręką zakrył usta chłopca i przycisnął go mocno do łóżka.

— Puk — puk — puk — puk.



W pukaniu tem był jakiś dziwny wyraz, jakby ten, kto stał za drzwiami, nie chciał odejść, dopóki się na jego wezwanie nie odpowie.

Cygan przysunął się wówczas cichutko do kąta izby, wyjął stamtąd ciężką jesionową pałkę, następnie odsunął zasuwkę. Dobrze naoliwiona ani nie skrzypnęła. Z wzniesionym do góry obuchem czekał, napinając wszystkie mięśnie do skoku na wroga.

Za chwilę drzwi otwarły się pod silnem uderzeniem.

(c. d. n.)

Spostrzegawczość w życiu Baden Powell'a.

(Z gawęd Naczelnego Skauta).

Przebywałem wraz z mym pułkiem w Indjach, gdy nagle dostaliśmy rozkaz wyruszenia do Afryki południowej, gdzie groziła nam wojna z Boerami. Pierwszy rozkaz wskazywał jako miejsce wylądowania Port Natal, następny Durban. Niektórzy z oficerów unosili się nad głupotą władz, nie mówiących jasno, do jakiej miejscowości mamy się udać, inni zaczęli się zakładać o wybór portu, ale obie miejscowości wydawały się równie prawdopodobne.

Wtedy jeden sprytny oficer wziął atlas i wykazał, że obie możliwości są równe, gdyż Durban i Port Natal to jedna i ta sama miejscowość.

Chociaż byliśmy kawalerją, nie braliśmy z sobą naszych koni, ale z chwilą przybycia, każdy z nas otrzymał wierzchowca. Wśród nich znajdowały się młode, nieujeżdżone konie. W nocy rozszalała się burza z piorunami, gradem i wichurą, która zerwała nasze namioty i wznieciła popłoch wśród koni. Część z nich zerwała się z uwięzi i pogalopowała poprzez pola, tak, że prawie cały następny dzień zeszedł nam na obławie. Kilku koni jednak brakło. Pułkownik zawezwał mnie. Trzy czy cztery lata temu udało mi się w Afganistanie wyśledzić i schwytać konia zbiegłego; przypomniał sobie to pułkownik i rozkazał mi odnaleźć obecnie zaginione.

Była to jednak całkiem inna sprawa. W poprzednim wypadku był śnieg i błoto, które ułatwiły tropienie zbiega, ale tu, w Natalu, ciągnęły się milami otwarte błonia i wzgórza porosłe trawą, na której było niezmiernie trudno odnaleźć ślady.

Przedewszystkiem więc zastanowiłem się, w jakim kierunku najprawdopodobniej się udały. Nie mogły przecież uciekać pod wiatr, pognały z wichrem. Potem przypomniałem sobie moje poprzednie doświadczenie, kiedy to zabłąkany koń popędził grzbietem górskim wyżej i wyżej i udałem się w kierunku wichru na wyżej położone miejsca.

Nie będę was nudził szczegółami niezmiernie długiej jazdy i poszukiwań. Wkońcu spostrzegłem stado bydła, pasącego się na odległych wzgórzach, a pośród niego dwa czy trzy stworzenia tak dziwnie jasnego, żółtego koloru, żem się im zaczął uważniej przyglądać i stwierdziłem, że były to właśnie owe zaginione konie, którym ich żółte derki nadawały tak dziwny wygląd.

Udało mi się je schwytać, z czego pułkownik był bardzo zadowolony, choć wówczas niewiele powiedział na moją pochwałę. Co do mnie, to i później jeszcze skorzystałem z mego doświadczenia.

Pułkownik nasz wogóle zawsze podkreślał wobec nas młodych oficerów ważność dwóch rzeczy: spostrzegawczości i umiejętnego wnioskowania. Żądał on zapamiętania każdego szczegółu w otoczeniu czy to najbliższem, czy też bardzo nawet odległem, a następnie „odczytania" znaczenia raz dostrzeżonego „znaku".

Pewnego dnia przybył on na małą dolinę, na której moi ludzie ćwiczyli się w strzelaniu do celu. Nie mieliśmy właściwej tarczy orjentacyjnej. Kazałem więc zatknąć kwadratową deskę na wysoki drążek, trzymany przez żołnierza, który był bezpiecznie ukryty w głębokim rowie. Na tej desce była wymalowana głowa i ramiona żołnierza i tarcza ta została nazwana „twarzą w oknie", od słów popularnej piosenki. Ukazywała się ona na przeciąg kilku sekund zaledwie, aby ludzie nauczyli się szybko celować i strzelać.

(C. d. n.)

G. PROUT.

W OTCHŁANI FAL.

— Słuchajcie chłopcy, pożyczcie mi waszego kanaku na jutro. Gdzie są wiosła? — w tonie nie prośby, ani nawet pytania, a raczej łaskawego rozkazu powiedział długi i chudy wyrostek do braci Sowickich: Leszka, poważnego sześcioklasisty i zadzierżystego wilczka, Jaśka.

— Bardzo żałujemy, panie dyrektorze, ale łaskawemu panu kanaku nie damy — z żartobliwą uniżonością odpowiedział młodszy brat.

— Czekaj Jasiek, wytłumacz o co chodzi — łagodził starszy — i zwracając się do syna dyrektora Porzyckiego, bezpośredniego przełożonego ich ojca, rzekł:

— Czyż nie wiesz Tomku,

„Gdy od zachodu spienią się fale,
Na pełne morze nie ruszaj wcale!"

— A cóż to znowu za powiedzeńko? — opryskliwie burknął Tomek.

— On doprawdy zdaje się nie znać tego prostego ostrzeżenia rybackiego, by w czasie silnego prądu od zachodu, a zwłaszcza odpływu nie puszczać się w łodzi na morze — przerwał ze zdziwieniem Jasiek. Nam dwu tygodni było trzeba, by jako tako zapoznać się z wybrzeżem, przypływem, odpływem, prądami, a on w kilka dni po przyjeździe chce jechać sam i to w naszym malutkim kanaku teraz, kiedy morze jest najniebezpieczniejsze. Chcesz, byśmy ci dali na zatracenie łódkę, nad którą rok całyśmy pracowali?

— Wstydź się Jasiek! — zawołał Leszek — wcale o to nie chodzi, tylko poprostu szaleństwem jest w tym okresie czasu wybierać się na przejażdżki po morzu. Nikt rozsądny poza zatokę się nie rusza i nikt ci też łódki nie pożyczy.

— Czy myślicie, że gdybym mógł był wynająć porządną łódź, tobym przychodził wam się napraszać o wasz dziurawy kanak, do kłody nieociosanego drzewa podobny — krzyknął ze złością Tomek. Ci głupi rybacy te same bajki mi recytowali co i wy, jakieś babskie zabobony! I wy się nazywacie „odważnymi harcerzami" — z pogardą mruknął zasępiony chłopak.

— Jak śmiesz!... — wrzasnął Jasiek i chciał się z pięściami rzucić na Tomka, ale Leszek ruchem ręki go wstrzymał, i choć mu twarz poczerwieniała z gniewu, rzekł spokojnie:

— Bardzo nam przykro, ale łódki pożyczyć ci nie możemy ze względu na twoje własne bezpieczeństwo — nie mówiąc o pewnej stracie łódki.

— Już wiem — wam pewnie o zapłatę chodzi. Ja wam przecież za wynajęcie...

— Cóż ty sobie myślisz, że my handlarze, że nas kupić można? — krzyknął doprowadzony do ostateczności młodszy Sowicki.

— E! z wami się dzisiaj dogadać nie można! — zawołał z gniewem Tomek, i kołysząc się niezgrabnie, przez co, w swem mniemaniu nadawał sobie wygląd marynarza, oddalił się w stronę domu, którego połowę zajmował jego ojciec, dyrektor robót portowych w Gdyni, na wypoczynek przyjeżdżający do Karwji, drugą zaś część ojciec Leszka i Jaśka, również zażywający wywczasów wakacyjnych. Tomkowi wydawało się, że jako syn dyrektora poważnego przedsiębiorstwa może każdemu rozkazywać, to też niewytłumaczony, jak sądził, opór chłopców wprawił go w pasję.

Leszek i Jasiek patrzyli za nim, wkońcu Leszek odezwał się, wzruszając ramionami:

— Już się uspokoił, sądząc po rękach w kieszeni i wesołem gwizdaniu!

— Ale też z ciebie ciepła woda! — z oburzeniem zwrócił się młodszy brat do starszego. Zamiast mu głupstw nagadać, temu nadętemu pyszałkowi, ty się jeszcze usprawiedliwiasz!

— Zdawało mi się, że dobrze znasz prawo harcerskie, ale coprawda, co innego je umieć, a co innego w czyn wprowadzać — ze spokojem odrzekł Leszek — a widząc zmieszanie brata, dodał: Dajmy pokój zresztą całej tej sprawie. Tomek jest rozpieszczony i narwany, ale szybko wraca do równowagi. Zresztą zbyt cudnie na świecie, żeby się długo dąsać. Jazda — szkoda czasu.

I popędzili obydwaj wzdłuż wybrzeża ku swemu ulubionemu zakątkowi i za chwilę zapomnieli o nieprzyjemnem zajściu.

II.

Nazajutrz rano wczesne słońce lipcowe zajrzało do pokoiku chłopców i wysyłając swe promienie w najdalsze zakątki, obudziło Leszka, łechcąc go rozkosznie. Leszek z westchnieniem przeciągnął się, otworzył powoli oczy, utkwił je w otwarte okno, przez które napływała fala światła i rześkiego, morskiego powietrza. W okamgnieniu zeskoczył na podłogę i boso poskoczył ku oknu, wychylił się i z radością wchłaniał oczami cudny, letni poranek, rozświetlający jednostajne, żółtawe, piaszczyste wybrzeże.

Obrócił się ku drzemiącemu Jaśkowi i zaczął wołać:

— Jasiek! Jasiek! Dosyć spania, obrzydły śpiochu! Czy ci nie żal tak cudnego ranka. Uuuuu! ale wieje! Już się „pieni od zachodu morze". Polecimy na wybrzeże. To ci tam fale będą! Hej, hej!

I Jasiek nie ociągał się długo. W mig kąpiel i toaleta były ukończone i o 7 siedzieli już z ojcem przy śniadaniu. Tomka, stołującego się u nich, nie było, ale że zawsze przychodził późno na śniadanie, nikogo to nie zdziwiło. Jasiek nie mógł powstrzymać się od opowiedzenia ojcu całej awantury z Tomkiem.

— Bardzo cię proszę Janku — rzekł poważnie ojciec — byś hamował swą popędliwość wobec Tomka. Ale przejdźmy do sprawy mojego wyjazdu.

— Wyjeżdżasz tatusiu? gdzie? kiedy? poco? — jednym tchem wykrzyknęli chłopcy.

— Ważne sprawy zmuszają mnie do dwudniowego pobytu w Pucku. Gdy wrócę, zabiorę was z sobą do Gdyni na uroczystość zakończenia robót w dokach.

Chłopcom mina zrzedła. Choć lubili wolność i niezależność, to przecież nieskrępowani zażywali jej w towarzystwie ojca, który był świetnym towarzyszem i przyjacielem. Wyjazd jego zasmucił ich. W milczeniu zawiedzionych nadziei pożegnali się z ojcem i zwolna, bez humoru — nasycając się jednak mimowoli cudownym widokiem gniewnego morza, ruszyli ku swej przystani, którą przezwali „Kryształową" dla niezmąconej czystości i spokoju jej głębokich wód.

Wichura nie ustawała. Fale grzywiaste z szumem odbijały się u ich stóp na ślicznej równej plaży.

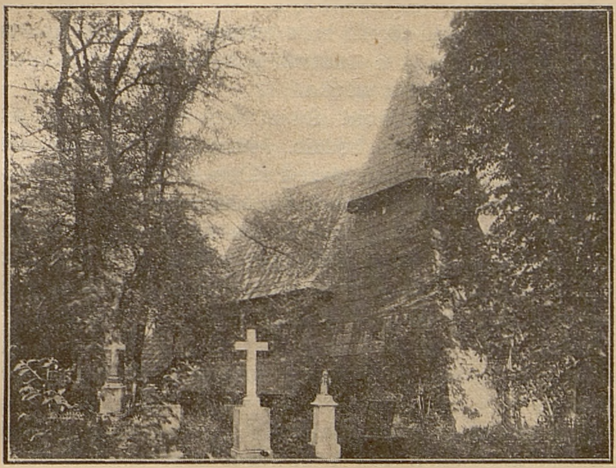
— I to w taki dzień chciał Tomek jechać w kanaku na pełne morze! — potrząsając głową, rzekł Leszek.

— Ani jeden rybak nie rusza dzisiaj na połów. Zresztą nie widać żywego ducha. Jeden tylko stary Szymon tu się na brzegu kręci — dodał pospiesznie Jasiek — witając nadchodzącego, zgrzybiałego przyjaciela — który dawno

już przestał wyjeżdżać na połów, ale trudnił się jeszcze wyrabianiem sieci rybackich.

Na serdeczne pozdrowienie braci Szymon podniósł spuszczoną głowę, zatrzymał się, wsadził swój kij pod pa-

Z CYKLU: KOŚCIOŁY ŚLĄSKIE.



Kościół w Pszczynie.

chę, przetarł oczy, nałożył okulary, popatrzył na chłopców i ku ich zdumieniu zachwiał się i opalona jego twarz pobladła straszliwie:

— Więc to wy.— zawołał trzęsącym się głosem. Myślałem, że to Jasiek i Tomek. Dlaczegoście puścili Tomka samego w waszej małej łódce na taką wichurę? Czy nie wiecie, że

„Gdy od zachodu spienią się fale"...

— Wiemy, wiemy — ze śmiechem dokończyli chłopcy. „Na pełne morze nie ruszaj wcale".

— Ale — dodał Leszek — nie daliśmy mu kanaku. Chciał go wczoraj pożyczyć, aleśmy się nie zgodzili.

— To sobie wziął sam. Widziałem go przed chwilą — krzyknął Szymon, potrząsając laską w podnieceniu. Widziałem waszą łódź płynącą ku Wielkiej Wsi.

Chłopcy nie czekali już dłużej. Bez tchu pobiegli ku przystani swojej. Widać ją było zdaleka: wiatr marszczył taflę wodną, w której odbijały się skrawki niebieskie nieba i obłoczki pędzone wiatrem. Leszek chwycił kurczowo brata za ramię. Jak okiem sięgnąć, powierzchnia morza była pusta. Wyrwany pal, przecięty sznur i ślad na smudze piasku — to były jedyne znaki, które wskazywały na miejsce uwiązania łodzi. Kanak znikł.

(C. d. n.).

Zjazd Kół Krajoznawczych w Wilnie.

13. IV. po nabożeństwie w Ostrej Bramie odbędzie się otwarcie zjazdu w Uniwersytecie. Pracę Kół Krajoznawczych przedstawi prof. Węgrzynowicz (Kraków). Po objedzie, po uprzedniem zwiedzeniu Uniwersytetu odczyt o Wilnie i zwiedzanie miasta, wieczór teatr.

14. IV. po zwiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i odczycie prof. Kościałkowskiego (Wilno) otwarcie wystawy, na którą składają się zebrane przez Koła: fotografje, rysunki, wzory, okazy, modele i inne zbiory.

Po objedzie, po zwiedzeniu miasta wieczornica, na której delegaci Kół wystąpią w ludowych strojach.

15. IV. Wycieczka do Trok. Po wycieczce zamknięcie zjazdu. Równocześnie z tym zjazdem odbędzie się Walne Zebranie Komisji Kół Krajoznawczych, w skład której wchodzą opiekunowie Kół młodzieży.

Rozmaitości.

Gdzie najwięcej kwitnie radjofonja?

(W) Według oficjalnych obliczeń szwedzkich na 1000 mieszkańców tego kraju, przypada 53.6 radjoodbiorników, gdy w Anglji tylko 53, w Danji 44.8, Austrji 43, w Niemczech 28.1, w Norwegji 22.1, w Szwajcarji 15.9, w Czechosłowacji 15.2, na Węgrzech 9, Finlandji 8.8, w Belgji 4.6, w Polsce na tysiąc mieszkańców przypada zaledwie 4 radjoodbiorniki.

Łódź podwodna bez załogi.

(W) W Paryżu przeprowadzono niedawno próbę kierowania łodzią podwodną, zanurzoną w falach Sekwany. Sternik jej znajdował się na szczycie wieży Eiffla, a motory łodzi posłuszne jego rozkazom poczęły wykonywać bez błędu z całą ścisłością wszelkie ruchy. Analogiczna próba na pełnem morzu już nie dała tak dodatnich wyników, albowiem fale Hertza, które tu pośredniczyły, nie działają na tak wielkie odległości od stacji nadawczej.

Tajne radjotelegramy.

(W) Radjotelegrafja posiada tę wielką wadę, że nadawane telegramy może chwytać każda stacja odbiorcza. Nawet telegramy szyfrowane, przy pewnej wprawie dadzą się odczytać, dlatego przy dotychczasowym stanie rzeczy nie można wiadomości ściśle poufnych a ważnych tą drogą zbyt bezpiecznie posyłać.

Temu brakowi starał się zaradzić absolwent politechniki w Zagrzebiu Rajko Lakowicz. Zasada jego wynalazku polega na ciągłych zmianach długości fal, które się automatycznie regulują tak przy stacji nadawczej jak i odbiorczej. Zmiany długości fal odbywają się tak prędko, że stacja odbiorcza nie posiadająca odpowiedniego urządzenia, nie jest w stanie telegramów odbierać.

Aparat Lakowicza jest bardzo prosty i doskonale daje się przyłączyć do zwykłych stacyj odbiorczych. Wynalazek został już opatentowany we wszystkich państwach europejskich.

Najszybszy pociąg na świecie.

(W) Nie biegnie on, jakby się należało spodziewać, po szynach amerykańskich, lecz we Francji na przestrzeni między Bordeaux a Bayonne. Jest to pociąg elektryczny, przebywający odległość 198 kilometrów w ciągu jednej godziny i 58 minut, co stanowi przeciętną szybkość rekordową 108 km. na godzinę. Również parowe pociągi francuskie przewyższają szybkością amerykańskie. Ekspres Paryż—Calais przebiega tę trasę z prędkością 94 km. na godzinę, podczas gdy najwyższa szybkość kolei amerykańskich, na linji Nowy Jork—Filadelfja, dochodzi do 82 km. na godzinę.



Skarb Województwa Śląskiego zaciąga pożyczkę 100 miljonów zł na inwestycje, m. inn. na budowę domków robotniczych. — Zdjęcie nasze przedstawia charakterystyczną kolonję robotniczą w Giszowcu.



„Śpiesz się powoli!"

Historja prawdziwa — opow. Z. B.

„Hej! Wicek! Prędzej tam! Czego marudzisz? Józek już dawno z koszami pojechał. Musisz się pośpieszyć z bułkami, bo pan Matecha czekać nie będzie, rozumiesz?!"

Tak wołał, rumiany, jak świeża bułeczka i tęgi jak spory bochen chleba, pan Kajetan Gąsiorek, stojąc na progu piekarni, na którą z otwartego pieca ziona̧ł żar, barwiący czerwonemi plamami odblasku — ściany niskiej, dusznej izby.

Wicek, czternastoletni terminator i chłopak do posyłek, — chudy niezgrabny, ubielony mąką, — podniósł głowę z nad kosza, do którego wkładał właśnie wyjęte z pieca świeże bułki i rzekł:

„Ale! — Już ja Józka dogonię. O jej! on z pustemi koszami jedzie jak z karawanem!"

„Tak, ale zawsze jest na czas. A ty śpiesz się powoli, bo nie z pustym koszem pojedziesz".

Chwycił Wicek ciężki kosz, po brzegi wypełniony bułkami, które przed jedenastą wieczór, a więc za dziesięć minut miały już się znajdować w dwóch sklepach p. Matechy na Zwierzyńcu.

W chwilę potem pchał, wesoło pogwizdując, wózek, unoszący cenny ciężar. Był dopiero w połowie drogi, gdy wtem usłyszał głębokie dźwięki zegara na Wawelu, poważnie wydzwaniającego jedenastą.

„Oj! późno!" — pomyślał i naciągając nogi ruszył zasapany po nierównym bruku. Minął właśnie dwa wozy i auto po prawej stronie jezdni stojące, ale natychmiast musiał skręcić w bok ustępując przed jadącym ku przystankowi tramwajem.

Świetna myśl przyszła mu do głowy. Zapomniał o ulubionem zdaniu swego mistrza i postanowił śpieszyć się nie powoli, ale szybko. Prędko obrócił wózek przechylając się niebezpiecznie od ciężaru bułek i ciągnąc dyszel chwycił się stojącego tramwaju.

„Dreleń! dreń dreń! wóz ruszył, a Wicek galopuje, trzymając się wciąż osi tramwaju, spełniającego zań pracę uciążliwego ciągnienia wózka.

Coraz szybciej! ach! Świetnie! Jakżeż teraz lekko idzie. Przecież na czas będzie. Jedna stacja tylko, potem w bok skręci i już będzie przed sklepem p. Matechy, który nawet nie będzie miał czasu na niego gderać.

Motorowy szybciej jeszcze puścił tramwaj i Wicek rozradowany (od maleńkości przepadał za taką jazdą!) pędził — jedną ręką trzymając bez trudu dyszel wózka z bułkami, drugą oś tramwaju.

„Hej! Czyś oszalał chłopcze?!" krzyknął nań przejeżdżający dorożkarz, wyrywając go gwałtownie z rozmarzenia.

Już chciał Wicek zapewnić go, że jest zupełnie przy zdrowych zmysłach, gdy spostrzegł w oka mgnieniu, że przechodnie przystanęli na chodnikach i zaśmiewają się wyraźnie spoglądając w jego stronę, ku niemu też zdążał groźny policjant. Instynktownie puścił oś tramwaju, pośliznął się na mokrym bruku, ale cudem utrzymał równowagę.

„Spójrzno za siebie!" nibyto groźnie zawołał policjant.

O zgrozo! A toż cały szmat drogi wyścielony był bułkami, j e g o bułkami, z j e g o kosza, a kosz, który samym ciężarem stoczył się przy pierwszem wstrząśnieniu ruszającego tramwaju, leżał dnem do góry, przykrywając miłosiernie cząstkę zabłoconych bułeczek!

„Śpiesz się powoli! śpiesz się powoli!" huczało w głowie biednego Wicka, gdy ze spuszczonym na kwintę nosem, z obłoków spadłszy na ziemię, zabierał się do ratowania zniszczonego pieczywa.

Ćwiczenia zmysłów.



Zanim wprowadzimy barwy do ćwiczeń wzrokowych, musimy się przekonać, czy członkowie zastępu dobrze odróżniają barwy. Zdarza się bowiem, że ktoś nie umie dobrze barw rozpoznawać, nazywamy to wtedy daltonizmem.

Badanie barw. Dzielimy kawałek papieru na kilkanaście kratek. Pewną ilość tych pól kwadratowych malujemy na różne kolory, umieszczając je grupami: zielony koło niebieskiego, niebieski koło lilla i fjoletowego, czerwony z żółtym, różowy z pomarańczowym i t. d. Chodzi o to, żeby barwy, które łatwo mogłyby ulec zamianie były koło siebie jak np. zielona z niebieską.

Zastęp staje w pewnej odległości od kartki i mając ją przed oczyma, odrysowuje kratki, wpisując w odnośne pola nazwę barwy, wypełniającej kratkę.

Kim dotykowy. Dajemy zastępowi szereg przedmiotów, które należy rozpoznać dotykiem (bez pomocy wzroku) jak: spinka, śrubka, korbka od łyżew, szpulka i t. p. Najlepiej to tak urządzić, by zastęp usiadł na ławce rzędem z rękami wtył, a zastępowa podaje kolejno wszystkie drobiazgi w obmyślonym z góry porządku, uważając, żeby zastęp, podając sobie kolejno wszystkie przedmioty, porządku tego nie zmylił. Notować nie wolno aż po skończeniu ćwiczenia, kto już wszystkie rzeczy miał w rękach, spisuje z pamięci rozpoznane przedmioty, zachowując kolejność. Ćwiczenie to kształci nie tylko zmysł dotyku, ale jest też ćwiczeniem pamięci. Przedmiotów ma być sześć do ośmiu.

Ćwiczenie słuchu: „W której czapce jest więcej pieniędzy?". Do dwóch czapek wsypiemy trochę drobnych monet i potrząsając raz jedną, to drugą czapką, każemy zastępowi ocenić po dźwięku gdzie jest więcej monet. Ćwiczenie powtarzamy kilkakrotnie, zmieniając za każdym razem ilość pieniędzy.

Figury geometryczne dadzą się zużytkować do ćwiczeń pamięci wzrokowej. Na początek dajemy białe figury, układając je na stole lub rysując na kartce, a zastęp musi odtworzyć rysunkiem nie tylko kształt figur i ich ułożenie, ale też ich wzajemny stosunek wielkości, to znaczy, że trójkąt o połowę mniejszy od kwadratu musi być też w rysunku mniejszy od kwadratu i t. d. Najwięcej sprawia trudności trójkąt, ukośnie położony kwadrat i t. p. Dla zastępu słabo zaawansowanego, umieścimy na początek figury w pozycji jak najprostszej, a więc możliwie równoległej do krawędzi kartki na której są umieszczone.

GAWĘDY Z ZASTĘPOWYMI.

Gawęda 1.

Do Was się zwracam druhny zastępowe i druhowie zastępowi drużyn harcerskich. Chcę Wam dopomóc w Waszej pracy, podzielić się doświadczeniami, poradzić w kłopotach. Bo nieraz macie dużo kłopotów z Waszemi zastępami — prawda? A przecież chcielibyście dobrze prowadzić swe zastępy, bo dobry zastępowy to podpora drużynowego, a dobry zastęp — chlubą drużyny.

Lecz jakiż to dobry zastęp spytacie — czy taki, którego członkowie mają nowe mundurki i chusteczki? Czy może taki, co szczyci się mnóstwem oznak sprawności naszytych na rękawach mundurów, a może taki, co najwięcej ma zbiórek i wycieczek?

Myślę, że ważne są wszystkie te przymioty dla dobrego zastępu, ale nieistotne i konieczne. Inny jest ważniejszy, niezbędny, będący podstawą tamtych — to „duch zastępu".

Nie taki „duch", odziany w prześcieradło, co czasem błąka się po nocach, lub blady i przejrzysty — pokutuje w starym zamczysku, ale duch żywy i ochoczy, co żyje we wszystkich członkach zastępu i sprawia, że gromadka, tworząca zastęp, to jedna zwarta, solidarna całość, gdzie jeden za wszystkich, a wszyscy staną za jednego, gdzie każdą radość, czy smutek przeżywa się wspólnie, a wśród trudów podjętych nikt się nie leni i w tyle nie pozostaje.

Wiemy wszyscy, że wszyscy harcerze są braćmi, wszystkie harcerki siostrami tak, że nieraz skauci różnych narodów, choć przy spotkaniu rozmówić się nie umieją, gestami i uczynkami wyrażają sobie nawzajem swe serdeczne uczucia, bo czują, że łączą ich węzły braterstwa.

Najsilniejszy jednak wyraz znajduje to braterstwo w życiu zastępu, gdzie przez współżycie i współpracę umacnia się i pogłębia.

Dobry zastęp to jakby rodzina, pod wodzą zastępowego do wspólnych celów dążąca i jednym duchem ożywiona. Lecz jakże na zewnątrz przejawia się ten „duch zastępu", jak rozbudzić go i ożywić?

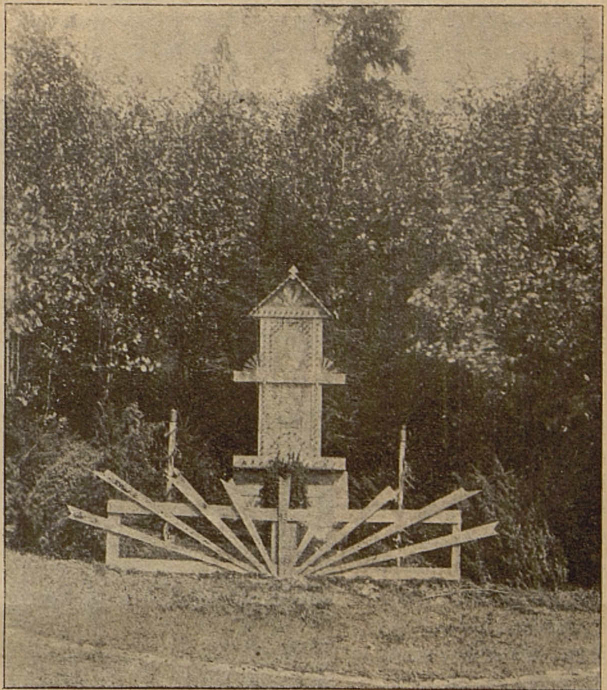
Wiecie już, że porządny zastęp musi być solidarny, to znaczy każdy jego członek musi się czuć członkiem całości i wyżej cenić dobro zastępu niż swoje własne. Harcerz lub harcerka w dobrym zastępie, to nie tylko jednostka przydzielona tam czy gdzieindziej rozkazem drużynowego, to żywa czująca cząstka tego właśnie zastępu, którego za nic nie porzuci.

Dlatego dobry zastępowy nie pozwoli, by członkowie jego zastępu zmieniali się często. Pewno, że w młodej, nowopowstałej drużynie nie zawsze mogą się zastępy odpowiednio dobrać — trzeba poczekać trochę i popracować, by chłopcy czy dziewczęta zżyli się i polubili. Ale gdy minie już ten okres próbny, gdy zastęp się dobierze według sympatji i upodobań (a nie n. p. według wzrostu, lub okolicy zamieszkania), zastępowy ustali skład swego zastępu i zmieni go tylko z ważnej przyczyny.

Czasem przybędzie jakiś przyjaciel, którego cały zastęp zapragnie mieć w swem gronie, czasem (oby jak najrzadziej!) przyjdzie wykreślić kogoś z szeregu. Ale zasadniczo zapamiętajcie, że zastęp to nie „brama przechodnia", ani też taki „tramwaj", w którym z końcem roku niema nikogo z tych, co byli na początku — oprócz zastępowego. Taki bowiem zastęp nie wytworzyłby nigdy „ducha zastępu", choćby nawet zastępowy własną duszą chciał obdzielić wszystkich swych chłopców.

Druga bardzo ważna kwestja, na którą musicie zwrócić uwagę — niech zastęp wasz nigdy nie będzie za liczny. Ośmiu do dziesięciu chłopców lub dziewcząt — oto najwyższa liczba członków dobrego zastępu. Bo przecież zastęp, to zżyte, serdeczne grono, to rodzina harcerska, a nie gromada, nie znająca się nawet dobrze nawzajem, z którą rady sobie dać nie może nieszczęsny zastępowy.

Wiem już, co mi odpowiecie, — wiem, że są drużyny, mające zastępy liczniejsze, znacznie liczniejsze, a przecież



Obóz Instr. Chor. M. Krak. — Sidzina 1926.
Kapliczka Obozowa.

trudno wyrzucić połowę zastępu, dlatego, że niema dla nich zastępowego. Ale jeżeli jest źle, to trzeba dążyć, aby było lepiej — może nie wszystko da się zrobić odrazu, lecz wytrwałą pracą napewno osiągniecie swój cel. Jeśli macie za liczne zastępy, a chcecie, by praca szła porządnie, musicie to zmienić. Trzeba podzielić taki liczny zastęp, a przy dobrej woli znajdzie się dlań zastępowy.

Wierzcie mi, że jeżeli dobierzecie odpowiednio członków swego zastępu i ustalicie ich liczbę, to wytworzycie podstawę, na której rozwinie się „duch zastępu". Bo przecież ten „duch" musi mieścić się w ciele o stałej formie, a nie w jakiejś ciągle zmieniającej swe kształty masie.

A więc mamy już zastęp — taki porządny zastęp, gdzie wszyscy członkowie lubią się i mają chęć do wspólnej pracy, liczba zaś ich jest ustalona. Ty druhno zastępowa, czy druhu zastępowy jesteś teraz odpowiedzialny za powierzoną ci gromadkę, ty musisz dbać, by żył w niej duch i wrzało życie. Ty sprawić musisz, by z tych poszczególnych chłopców i dziewcząt zrobić całość zżytą i solidarną.

Mamy w pracy harcerskiej środki zewnętrzne, za pomocą których możesz rozbudzić w swym zastępie to poczucie solidarności, możesz je podkreślić i dać do zrozumienia nawet najmłodszym. Środkiem tym to godło zastępu.

Wiecie o tem, że w drużynie każdy zastęp powinien mieć swe godło, któreby go wyróżniało od innych, ale może niezawsze dostateczną wagę przywiązujecie do tego, by wasze „lisy“ czy „czajki“ naprawdę były z godłem swem zżyte. A przecież godło zastępu, to objaw współżycia harcerza z przyrodą, to zawarcie stałego przymierza z jakimś zwierzem, czy ptakiem, to duma dobrego zastępu.

Doprawdy taki zastęp, który nie zna swego godła i nie dba o nie, wystawia sobie niezbyt dobre świadectwo. Postarajcie się więc koniecznie zainteresować swój zastęp jego godłem. Niech każdy z chłopców na własną rękę jak najwięcej zbierze wiadomości o godle zastępu, a potem pomówcie o niem na zbiórce.

Zobaczycie, jak urozmaicona będzie pogadanka, gdy każdy z obecnych opowie, co się dowiedział o wspólnem godle, może niejeden będzie miał jakieś własne z tem zwierzęciem związane przeżycie, może ktoś opowie jakieś ciekawe zdarzenie, inny opisze jego wygląd i zwyczaje, — ktoś inny wreszcie przyniesie wspólnego przyjaciela przynajmniej na obrazku — a może będzie to takie godło, że żywe będzie mogło wziąć udział w zbiórce, n. p. pies, kot, lub jakiś oswojony drapieżnik. — Musicie jednak dopilnować, by rzeczywiście cały zastęp, t. zn. każdy z jego członków przyczynił się do całokształtu tych wiadomości, a zobaczycie, że odtąd na zbiórkach i wszelkich pracach zastępu będą się czuli przedewszystkiem „wilkiem“ lub „jeleniem“ i nim się spostrzegą rozbudzi się w nich poczucie solidarności zastępu. Aby to przymierze z godłem silniej jeszcze zadzierżgnąć, postaracie się zapoznać z jego życiem w naturze, nauczycie cały zastęp naśladować jego głos i tem zawołaniem zastępu wzywać się będziecie nawzajem w czasie ćwiczeń i wycieczek.

Poznawszy życie i zwyczaje zwierzęcia czy ptaka, będącego waszem godłem, postaracie się upodobnić do niego w tem, co może być dobrem, lub pożytecznem. Możecie na podstawie zwyczajów waszego godła obrać dla zastępu pewną charakterystyczną cechę do naśladowania i tak n. p. „psy“ celować będą w wierności wzajemnej, „lisy“ odznaczą się sprytem, „zające“ czujnością i t. p.

W niektórych drużynach, zwłaszcza żeńskich, zastępy obierają sobie jako godła kwiaty — sądzę, że ruszające się stworzenie odpowiedniejszem jest godłem dla zastępu harcerskiego, zwłaszcza, że trudno jest naśladować zwyczaje kwiatów, a głosu to już wcale niepodobna. Nie znaczy to jednak, byście druhny zastępowe „maków“, „bławatków“ i innych „niezapominajek“ miały zaraz po przeczytaniu gawędy zmieniać godło swego zastępu, jeżeli wasze dziewczynki są z nim zżyte i jeżeli zastęp pod tą nazwą posiada już pewną tradycję.



fot. J. Pająkówna.

Na obozie drużynowych żeńsk. Chorągwi Krak. w Waksmundzie w 1926 r. urządzono »Dzień Indjan«.

Chcąc silniej jeszcze na zewnątrz podkreślić solidarność zastępu, pilnujcie, by wszyscy jego członkowie nosili na lewem ramieniu wstążeczki zastępu — ożywiają one wasz mundur i na pierwszy rzut oka pozwalają rozeznać, z jakim „zwierzątkiem“ mamy do czynienia. Wreszcie postarajcie się koniecznie, by wasz zastęp miał swą chorągiewkę. Nietrudno ją sporządzić z kawałka płótna z godłem naszytem z obu stron. Chorągiewkę nosi na lasce zastępowy, czy zastępowa, a zastęp cały dba o to, by ten widomy znak jego solidarności należycie był uszanowany. Na lasce od chorągiewki znaczyć można wycieczki, na których chorągiewka towarzyszyła zastępowi i w ten sposób splata się tradycja zastępu z jego chorągiewką.

Każdy z członków zastępu nauczy się rysować godło i w listach, pisanych do towarzyszy będzie się podpisywał tem godłem z dodaniem numeru, jaki ma w zastępie. Z czasem może zdobędzie swój własny totem, ale to nie tak łatwo i o tem zresztą pomówimy kiedyindziej.

Może nic specjalnie dla Was nowego nie dowiedzieliście się z tej gawędy, ale pomyślcie o tem, co przeczytaliście i zastanówcie się, czy naprawdę należycie wyzyskaliście te wszystkie środki, by wyrobić w swym zastępie poczucie solidarności i przywiązania do zastępu. Wskazówki co do godeł, ich barw i zawołania, znajdziecie w książce Schreibera i Piaseckiego »Harce Młodzieży Polskiej«, którą bardzo radzę Wam przeczytać.

Proszę też Was wszystkich — jeżeli macie jakieś zapytania lub wątpliwości w pracy Waszych zastępów, lub jeżeli nasunęła Wam je ta gawęda, napiszcie o tem do mnie. Wtedy naprawdę wywiąże się między nami pogawędka, gdyż odpowiem Wam i postaram się dopomóc. Piszcie pod adresem Redakcji, Katowice, ul. Mickiewicza 10. i dopiszcie z boku na kopercie „Gawędy z zastępowym“. Tymczasem żegnajcie — do następnego numeru.

Wasz Przyjaciel.

Walny Zjazd Oddziału Kraków. Z. H. P.

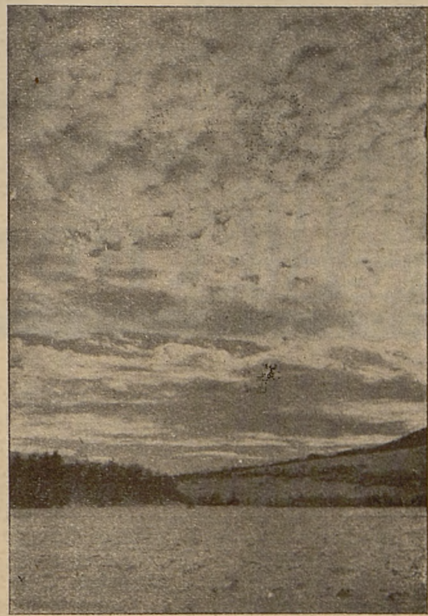
odbył się 18 b. m. w Krakowie. Do Zarządu wybrani zostali druhny Z. Bastgenówna, Z. Krautwaldowa, A. Maydellowa, E. Orłowiczowa, M. Turowiczowa, oraz druhowie pułk. Augustyn, prof. Dr .Benis, Dr. Berezowski, dyr. Bieńkowski, Ks. Lorek, Kapelan Oddziału, dyr. Pelczarski, prof. Plezia, wicekur. Przyjemski, senator Rolle, Inż. Skwarczyński, Inż. Treutlerł. Komendantką Chor. Ż. wybrano druhnę Braunową, Kom. Chor. M. pozostał Ks. M. Luzar, referat St. Harc. objął druh T. Wąsowicz.

Zjazd miał charakter sprawozdawczy.

KĄCIK FOTOGRAFICZNY.

Przy zdjęciach pejzażu zimowego należy koniecznie używać filtra. Filter jest to żółte szkło, które umieszczamy podczas zdjęcia przed objektywem aparatu. Użycie filtra jest wogóle konieczne wszędzie tam, gdzie chodzi o równomierne naświetlenie planu o różnej barwie, choćby te miały jednakowe natężenie świetlne. Światło bowiem czerwone, a następnie żółte, działają bardzo słabo na kliszę fotograficzną, natomiast niebieskie i białe bardzo energicznie. Wskutek tego partje pejzażu o barwach czy refleksach czerwonych wypadną na zdjęciu stosunkowo za ciemno w porównaniu z partjami o barwie czy refleksach niebieskich. Usuwamy to częściowo, używając specjalnych klisz t. zw. ortochromatycznych (czułobarwnych); w wyższym jednak stopniu stosując jeszcze filter. Ten bowiem osłabia działanie światła niebieskiego czy białego, którego jednym ze składników jest światło niebieskie. W krajobrazie zimowym mamy do czynienia prawie wyłącznie ze światłem białem, przyczem jednak cienie kładące się na bieli śniegu mają refleks niebieski, pomijając błękit nieba. Uzyskanie tych cieni na zdjęciu jest rzeczą pierwszorzędną, nadaje bowiem masie śniegu plastykę. Osiągniemy to wszystko stosując filter podobnie, jak uzyskujemy różnicę między błękitem nieba, czy szarzyzną jego chmur a bielą śniegu. Niebo nie będzie wtedy li tylko białą plamą, którą grzeszą prawie wszystkie zdjęcia amatorskie, ale będzie czemś co przy szczególnem jego zachmurzeniu podnosi wartość zdjęcia o jakieś 50 procent. Użycie jednak filtra zmusza nas do przedłużenia czasu ekspozycji (naświetlenia). Przez filter trzeba naświetlać od 2 do 5 razy dłużej (a nawet 10 razy, jeżeli zdjęcia robimy na filmach; zależy to zresztą od numeru filtra. Nie jest to jednak zresztą żadną stroną ujemną filtra, jeżeli idzie o zdjęcie pejzażu, przy którym czas naświetlania może być dowolnie długi.

J...i.



fot. Snebur.

Gawęda o książkach.

... „Kiedy w ciszy nocnej siedzisz w swej izdebce,
Zaduman, śród swych książek, naraz coś zaszepce,
Coś naraz zaszeleści..."

To fantastyczne przed twymi oczyma snują się zjawy, co w księgach się mieszczą, zaklęte w kolumny wymownych czcionek. Wracają jak wierni, mili druhowie — przyjaciele, by prząść legendy i mity, to znów przypominać starodawne dzieje, roztaczać czarowne obrazy wspomnień i niezrealizowanych, wymarzonych dopiero porywów młodego ducha. Bo też książka, to przepyszny towarzysz, a choć treść znasz na pamięć, wracasz do ukochanego tomu, jak do przyjaciela, który już wszystko wygadał — jak to pięknie określił znakomity autor **„Puszczy"** — Weyssenhof — ale, powtarzając, uśmiecha się ujmująco i dobre czasy przypomina. Książki mają swoje uśmiechy.

Mają czarowne uśmiechy, któremi przykuwają nas trwale do siebie, aż do całkowitego zatopienia się w nich, zapomnienia o otaczającym nas świecie. I nic dziwnego, jeśli ten świat jest tak wspaniały jak w **„Trylogji"** Sienkiewicza, w **„Dewajtisie"** M. Rodziewiczówny, lub **„Popiołach"** Żeromskiego. Ale prócz fascynujących obrazów przeszłości bohaterskich typów, które są dla nas drogowskazami w życiu społecznem, są jeszcze ciekawe, olśniewające czarem czytelnika obrazy przyrody i kultury ludowej, że wspomnę tylko nowe wydanie „Biblioteki Iskier", tj. Zofji Urbanowskiej **„Róże bez kolców"**. Jest to przepiękne, a niezmiernie interesujące opowiadanie z niedawnej przeszłości osnute na tle przyrody tatrzańskiej.

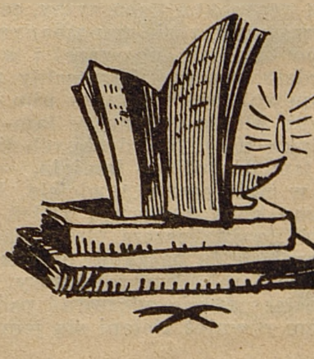
W dwu tomach zamknęła autorka wspaniały hymn na cześć wielkiego poematu natury, jakim są bezsprzecznie Tatry i... górale. Bo też — jak słusznie zauważa autorka — „niema może nawet na świecie miejscowości, z wyjątkiem Ameryki, w którejby widzieć można tak ogromne różnice typów, jakie się spotyka w tych górach". Uwagi powyższe wypowiedział już Witkiewicz w swej książce p. t. **„Na przełęczy"**. Czyni on przypuszczenie, że „przeszła tu jakaś nawałnica różnych ras i ludów, zostawiając ślady swego przejścia w odradzających się dotąd pierwiastkach najróżnorodniejszych odrębności".

Ale nietylko dla etnografa, ale i dla lingwisty (językoznawcy) niezmiernie ciekawy to teren obserwacyj. „Tu ludzie mówią piękną gwarą, przypominającą starą polszczyznę Mikołaja Reja. Język to oryginalny, jak siekany. Dr Matlakowski, który się w góralszczyźnie tutejszej rozmiłował i wydał piękne dzieło o **„Budownictwie na Podhalu"**, utrzymuje, że wartoby sfonografować te zwroty nieznane, tę cietość żywą i obrazową, te oryginalne zaimki i przysłówki, to akcentowanie nie do naśladowania, tak zgodne z duchem treści, zanim zaginą i utracą swą czystość pod wpływem gości, przywożących tu język więcej wyrobiony, ale zakażony obfitotścią cudzoziemskich wyrażeń".

Ale co tu dużo prawić o tym czarownym, legendarnym nieomal jeszcze zakątku, bo żeby go pojąć i zrozumieć, trzeba na własne zobaczyć oczy — a przynajmniej przeczytać wspomnianą powieść, co snuje przed nami baśń o Chałubińskim, odkrywcy Tatr i Zakopanego, jego wiernym towarzyszu, gawędziarzu Sabale, o rodach Gąsieniców, Rojów, Toporów, Jarząbków i tylu innych z arystokracji góralskiej, którym przywileje posiadania polan w Zakopanem nadał jeszcze król Stefan Batory.

Najlepiej jednak udać się w góry i w lasy i wsłuchać się w cudowną pieśń, którą nucą bory i turnie tatrzańskie... wtajemniczonym. Być może, że się tam wkrótce spotkamy.

„Uparty Kozioł".





CHODŹ ZE MNĄ NA WIEŚ!

W nocy był mróz, ale teraz słońce przygrzewa i wiosnę czuć w powietrzu. Co w nocy zamarzło, to taje pod promieniami słonecznemi. Pięknie jest w polu, ale na drodze robi się błoto.

Oto stoimy przed polami, które oglądałeś przed dwoma miesiącami. Śnieg już stajał. Jeszcze gdzieniegdzie w rowie lub bruździe trochę brudnego śniegu uchroniło się przed cieplem słonecznem. Tu widzisz pole, na którem zimą z pod śniegu wygrzebałeś **pszenicę.** Pole zlekka się zieleni, choć jeszcze roślinki nie rozpoczęły wiosennego wzrostu. Widać zboże siane było siewnikiem, bo wyraźnie znaczą się na polu rządki pszenicy. Przyjrzyj się roślinkom. Wyglądają, jakby ucierpiały od mrozu, bo „piórka" (dłuższe listki) są częściowo obumarte, jakby uschły. Ale jednak wiele listków jest całkiem żywych i zielonych, a w każdej roślince znajdziesz żywe zielone „serduszko" (środkowa część) jeżeli rozchylisz listki. — Tu po drugiej stronie drogi podobnie przedstawia się **żyto,** tylko teraz lepiej widzisz, że jest rzadsze, bo się przed zimą nie krzewi. Tam znów na dalszem polu sterczy ruda ścierń zeszłorocznego jęczmienia. Widzisz między nią na ziemi płożą się drobne listki **koniczyny.** Wyglądają brudno od namułu ze stopniałego śniegu, ale zresztą są żywe i zielone. Jak tylko ziemia dobrze roztaje i ociepli się, to rozpoczną swój wzrost.

Widzisz, tam w polu praca już się rozpoczyna. Tam w dali widać ludzi roztrząsających nawóz, tam znów gospodarz wozi i układa w kupki, które zapewne wkrótce rozrzuci. Czekać tylko dnia, gdy ziemia dobrze odtaje i będzie można pługiem wjechać w pole, a zacznie się przyorywanie tego nawozu pod ziemniaki.

Dochodzimy do wsi. Tu przy drodze zagroda naszego znajomego gospodarza. Znowu daje nam dowód, że idzie z postępem. Oto patrz, teraz korzysta z pogodnego dnia i **opryskuje** w swym sadzie **drzewa** „cieczą bordoską" (roztwór wapna i sinego kamienia). Niszczy w ten sposób zawczasu zarodniki grzybków i inne szkodniki. Poprzednio już widzieliśmy, że oczyścił drzewa. Teraz sad jego wygląda z daleka jakby mgłą osnuty, bo każda najdrobniejsza gałązka została opryskana. Tam widzisz, gospodarz sam chodzi od drzewa do drzewa. Na plecach ma basenik z cieczą. Jedną ręką pompuje, a drugą kieruje rozpryskiwacz na gałęzie. Teraz wchodzi na drabinę, by sięgnąć do najwyższych gałązek.

Dziś skierujmy się w drugą stronę wsi. Tam przy folwarku jest ogród i inspekta. Zobaczymy, co się tam dzieje. Ale po drodze przyjrzyjmy się napotkanym drzewom. Tu poznasz **topolę** po kształcie, po szarej i w górze gładkiej korze. Gdzieniegdzie jeszcze wisi zeschły zeszłoroczny listek, który cię upewni, bo poznasz w nim sercowaty, ząbkowany liść topoli. Ale co dziwne, że tam w górze coś się zieleni, jakaś kępka zielonych, drobnych listków. To gość nieproszony na tem drzewie — **jemioła,** — pasożyt, który zapuścił ssawki w ciało swego żywiciela. Jaki on wytrzymały, kiedy mimo zimy zachował zieleń. Na gałązkach topoli nie widać nawet jeszcze, żeby pączki wzbierały, natomiast przyjrzyj się tu pączkom na **wierzbie,** zdaje się, jakby już zieleń nabierała żywszej barwy. A tamto dalsze drzewo zdaje się jeszcze nie odczuwać nadchodzącej wiosny, choć na niem również zieleni się jemioła. Drzewo to silnie rozgałęzione, o korze czarnej, dołem mocno popękanej gdzieniegdzie szaro-zielonkawym meszkiem pokryte, to **lipa.**

Wchodzimy do ogrodu przy folwarku i tu zauważ zaraz u wejścia drzewo o korze łuszczącej się, podobnej do kory sosny. Poznajesz, że to drzewo iglaste, a jednak igieł na niem niema, tylko trochę drobniutkich szyszek trzyma się gałęzi. Drobne, wiotkie gałązki zwisają nagie, a oryginalnie wyglądają, bo na nich są gęsto osadzone „guziczki", na których wiosną wyrosną pączki zielonych miękkich igieł. To jest **modrzew,** jedyne drzewo iglaste, które traci wszystkie szpilki na wiosnę. Za to tam dalej widzisz kępkę drzew liściastych, na których wprawdzie liście jesienią uschły, ale nie opadły. Zbliż się, a odrazu poznasz liście **dębu.**

Chodźmy do sadu. Tu robota jest w całej pełni. Tam w **maliniaku** kilka dziewcząt obłamuje pędy, które zeszłego roku owocowały, pozostawiając tylko kilka silnych rocznych pędów. Te tego roku osadzą owoce. Ucinają też końce długich gałązek, by zmusić roślinę do wytworzenia większej ilości bocznych pędów, na których osadzi się obficie kwiat. Między drzewami owocowemi kilku robotników **skrobie korę,** by oczyścić z oprzędów i poczwarek szkodników, usunąć mech i drzewo oczyścić. Tu znów sam ogrodnik **przerzedza korony z jabłoni i grusz,** ucinając piłką lub nożem gałęzie tam, gdzie zbytnie zagęszczenie utrudniałoby dostęp światła. Każdą rankę zadaną drzewu zasmarowuje maścią ogrodniczą. W tej kwaterze, która już jest oczyszczona, widzisz znów opryskiwanie drzew tylko, że tu już opłaca się większy opryskiwacz, to też pompka z balsamem na ciecz jest duża i umieszczona na kołach.

Zajrzyjmy jeszcze do **inspektów.** Tu kilka skrzyń inspektowych nakrytych oknami. Szyby zapocone i niewiele widać. Uchyl okna — jak tam już zielono. Już pierwsze zasiewy poschodziły. Nie poznasz roślinki, bo dopiero ma dwa pierwsze listki. Ich kształt sercowaty wskazuje, że to coś z rodziny „krzyżowych", może jakaś **kapusta.** Rzeczywiście masz wewnątrz tabliczkę z napisem „kapusta warszawska". Podnieś drugie okno. Roślinki zupełnie podobne, ale napisy inne — zasiano tu **kalafiory i kalarepę.** W następnem oknie znowu takie same roślinki, podobne do poprzednich jak bliźniaki, ale napis nam mówi, że to **„rzodkiewka"** Tu w inspekcie leży nawet termometr... 15° to jak w pokoju. Pod następnem oknem jakieś inne roślinki. Listki cienkie jak włos, niedawno wyszły z ziemi, a na każdym jak czapeczka, siedzi czarna łuska nasienia. Tak wschodzi **cebula.** A tu znów coś innego. Pierwsze listki tej rośliny wyglądają, jak dwa ostre języczki. To **pomidory** młode. Tu w drugim rzędzie skrzynie nakryte słomianemi matami. Zapewne już tam coś zasiano, ale jeszcze nie powschodziło. Obok leży kupa nawozu końskiego, przygotowana na założenie dalszych okien.

Oto idzie sam ogrodnik. Widzisz, zabiera się, by nakryć matami te okna, które obejrzeliśmy. Słońce wnet zajdzie, a noce są jeszcze zimne i trzeba rośliny strzec od mrozu.

Przyjdziemy tu za miesiąc, to nas ogrodnik już rzodkiewką będzie mógł poczęstować.

Połowa marca. *Kozioł Wódz.*



Otwierając skromny kącik lotniczy, przeznaczony dla Czytelników naszego pisma — zamierzamy stale umieszczać krótkie informacje o lotnictwie i jego postępie oraz prowadzić dział modelarski, który posiada tylu amatorów wśród naszej młodzieży, nawet najmłodszej.

Zanim ludzkość doszła do dzisiejszego doskonałego stanu lotnictwa, przeszła okresy, w których różnie starała się rozwiązać sam problem latania. Niema może narodu na kuli ziemskiej, w którego dziejach nie było szeregu bohaterów, starających się posiąść tę potężną tajemnicę.

Olbrzymia chęć zbadania tajemnic nie pozwoliła siedzieć spokojnie. Brał zatem człowiek wzory z otoczenia — z natury, tam szukając rozwiązania. Widząc latające ptaki, przyczepia sobie skrzydła i chce ich sposobem latać, aż wreszcie zdołał zbudować przyrząd do latania.

Droga była ciężka: jedna szła konstruowaniem różnych przyrządów, a druga teoretycznem poznaniem zasad lotu.

Wśród szeregu prób skonstruowania przyrządów do latania znamy próbę braci Montgolfiere z balonem w 1773 r. i pierwszy lot na płatowcu w r. 1903 braci Wright.

Przyrządy do latania dzielimy na przyrządy lżejsze i cięższe od powietrza. Do przyrządów lżejszych zaliczamy balony, które mogą być kuliste lub formy wydłużonej, niesztywne, półsztywne i sztywne czyli budowane na stelażach (dziś na konstrukcji lekkiej metalowej z aluminjum). Mogą one być wolnolatające czyli niesterowe, zależnie od kierunku wiatru (najstarsze) i sterowce jak np. Zeppelin, Zadiac itp, zaopatrzone w przyrządy do sterowania i silniki, które mają balonom nadawać ruch.

Druga grupa przyrządów do latania, to przyrządy cięższe od powietrza. Do nich należą płaszczyznowce (planery lubześlizgowce), skrzydłowce (ortoptery) i śmigłowce (heliktoptery). Do płaszczyznowców zaliczamy latawce szybowce, ślizgowce i płatowce czyli samoloty (aeroplany). Z tych ostatnich płatowce najlepsze osiągnęły rezultaty i śmiało można powiedzieć, że dziś one stały się najszybszym i najpewniejszym środkiem komunikacji oraz, że ze względów na swe znaczenia dla obrony państwowej, czynnikiem decydującym w polityce militarnej.

Wypada się przyjrzeć zasadom lotu omówionych przyrządów.

I tak: balony unoszą się dlatego, że są wypełnione gazem lżejszym od powietrza. Zaś przyrządy cięższe od powietrza posiadają swe specjalne zasady, polegające na poznaniu dynamicznych własności atmosfery oraz na konstrukcji przyrządów. Pierwsze próby miały prowadzić do naśladownictwa ptaków przez budowanie przyrządów o skrzydłach ruchomych (ortoptery), jednak wyniki te nie zadowoliły, jak również próby budowy śmigłowców, które miały się podnosić na śmigłach prostopadle do góry.

Przypatrując się płatowcom, musimy je rozpoznawać z punktu widzenia ich użycia, przystosowania. Rozróżniamy zatem lotnictwo cywilne i wojskowe. Cywilne według przystosowania podzielimy na komunikacyjne tak dla ruchu pasażerskiego, pocztowego jak i handlowego, nadto dla ruchu transportowego, które w dobie obecnej jest w stadjum rozwoju. Doszliśmy dziś do maksymalnej wagi 20.000 kilogramów ogólnej wagi płatowca z obciążeniem, niedaleko zatem jesteśmy od transportowców doskonałych, mających przenosić olbrzymie ciężary.

Ważnem jest również lotnictwo sportowo-cywilne, które jednoczyć może w sobie wszystkie potrzebne cechy płatowców wojskowych, lub specjalnie sportowe. Dzisiejsza technika — idąc po myśli polityki państw ze względu na brak materjałów wysila się nad ekonomją płatowca tem samem i silnika. Buduje się więc samoloty sportowe o małej mocy silnika, stale to zmniejszając po to tylko, by lot uczynić jak najtańszym.

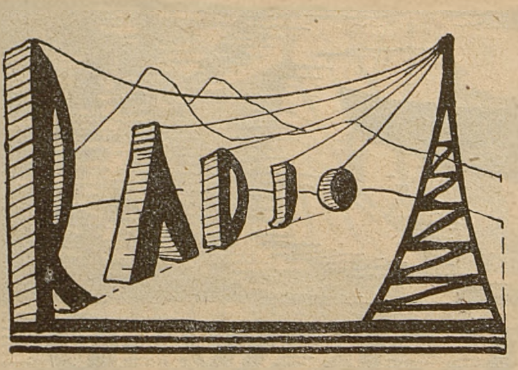
Co do pasażerskiego lotnictwa, to zdobyło ono w latach powojennych olbrzymie uznanie, jako środek najpewniejszy i najszybszy. Samolot pasażerski posiada poza kabiną pilota, kabinę pasażerską na szereg miejsc, dziś już dochodziły do 20, a w budowie są samoloty, które przekroczą podwójną ilość.

Lotnictwo wojskowe — to najpotężniejszy wysiłek konstruktorów, który skupia się koło różnych typów i daje przedewszystkiem trzy zasadnicze kategorje płatowców: myśliwski, wywiadowczy i do bombardowania, — użycie ich wskazują ich nazwy.

Podział płatowców jest ważny ze względów na ilość płatów i silników oraz konstrukcji, która może być drewnianą, metalową, lub mieszaną.

Wszystkie inne płaszczyznowce, to znane od dawna przyrządy i stale eksperymentowane. Dziś słyszymy stale o zdobyczach na polu lotu żaglowego czyli szybikowego, gdzie długość pozostawania na tych przyrządach przekracza już 10 godzin jednak z ich wartościami np. komunikacyjnemi lub handlowemi na razie ludzkość nie może się liczyć ze względu na mały promień działania. Najważniejszym środkiem pokonywania przestrzeni jest dziś bezsprzecznie płatowiec. W przyszłości zapoznamy się z jego budową.



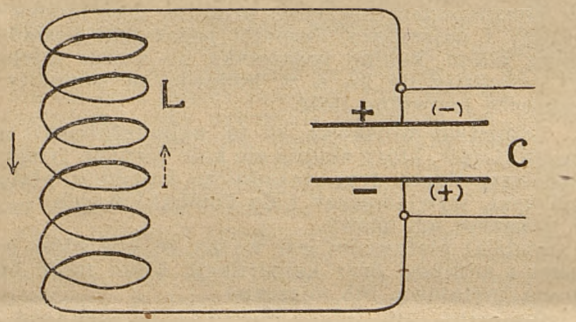


Podstawy radjotechniki dla początkujących.

Elektryczne obwody drgające.

Zasadniczą częścią składową każdej radjostacji nadawczej czy też odbiorczej jest t. zw. elektryczny obwód drgający.

W poprzednim numerze zapoznaliśmy się z modelami mechanicznymi stacyj nadawczej i odbiorczej, w których naważniejszą rolę odgrywał mechaniczny obwód drgający, złożony z pręta zawieszonego na sprężynce.



Drganie tego pręta wywoływały na wodzie fale, które można było odbierać na stacji odbiorczej.

Podobnie przedstawia się sprawa przy radjostacji nadawczej i odbiorczej. Mamy tu elektryczny obwód drgający, w którym różnymi sposobami wzbudzamy drganie elektryczne, wywołujące w przestrzeni otaczającej obwód, fale elektromagnetyczne. Na stacji odbiorczej zamieniamy te fale znowu na drganie elektryczne, w podobny sposób jak fale wodne zamieniliśmy na drganie pręta na sprężynce, aby ten mógł zapisywać nadchodzące sygnały.

Jak badania i doświadczenia wykazały, elektryczny obwód drgający musi składać się z kondensatora C, oraz zwoju drutu L. Aby pobudzić taki obwód do drgań, musimy wprowadzić na okładki kondensatora ładunki elektryczne z ubocznego źródła czy maszyny elektrostatycznej lub induktora. (rys).

Na jednej stronie okładki będą ładunki dodatnie +, na drugiej ujemne —. Naładowanie kondensatora jest podobne do naciśnięcia pręta zawieszonego na sprężynce w naszym modelu stacji nadawczej. Wskutek rozciągnięcia sprężynki udzielamy jej pewnego zasobu energji, która się wyładowuje w postaci drgań pręta. Drgania te polegają na kolejnem rozciąganiu i ściskaniu sprężynki przez drgający pręt o pewnym określonym ciężarze.

Przy kondensatorze wprowadzenie ładunków dodatnich na jedną płytkę, ujemnych na drugą wywołuje wzajemne przyciąganie się tych ładunków, pewien stan napięcia między niemi. Stan ten niedługo trwa, tak jak niedługo trwa naciągnięcie sprężynki, ładunki bowiem mają otwartą drogę przez zwój drutu L. Dzięki temu ładunki dodatnie + z górnej płytki, przeniosą się na dolną płytkę (+), wywołując przez przyciąganie na górnej ładunki ujemne (—).

Wiemy jednak o tem, że ruch ładunków elektr. wogóle nazywamy prądem elektrycznym, przytem umówiono się uważać kierunek ruchu ładunków dodatnich +, za kierunek prądu elektrycznego.

Gdy zatem na górnej płytce mieliśmy ładunki dodatnie +, a obecnie przeszły one na dolną płytkę, to kierunek przepływu prądu oznacza nam strzałka skierowana w dół narysowana pełną linją po lewej stronie zwoju L.

Ruch ładunków elektrycznych jest analogiczny do ruchu pręta do góry wywołanego rozciągniętą w dół sprężynką. Pręt ten dzięki nabytemu rozpędowi do góry ściska nieco sprężynkę i zatrzymuje się. Ten stan trwa niedługo, ściśnięta sprężynka rozpręża się i pręt porusza się w dół. Ten proces trwa tak długo, aż wskutek oporów ruchu pręt przestanie drgać na sprężynce.

Podobnie ładunki elektryczne dodatnie (+), znalazłszy się na dolnej okładce nie pozostają tam długo i wracają przez zwój znowu na górną okładkę, powodując prąd w przeciwnym niż poprzednio kierunku, oznaczonym strzałką kreskowaną po prawej stronie zwoju L.

To kolejne przemieszczanie się ładunków dodatnich z górnej płytki na dolną i odwrotnie, nazywamy drganiem elektrycznem. Drgania elektryczne są w swej istocie prądem elektrycznym zmiennym, o częstości zmian zależnej od doboru kondensatora C i zwoju L.

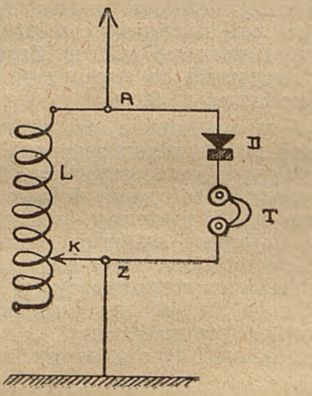
Prąd ten tak długo krąży w tym obwodzie, aż zaniknie wskutek oporu ruchu. (c. d. n.)

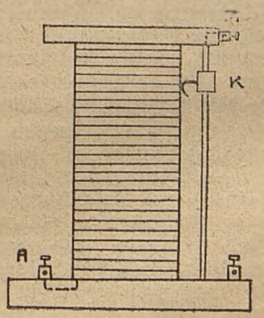
Detektor suwakowy.

Jednym z najprostszych w konstrukcji a zarazem bardzo sprawnie działających aparatów detektorowych, jest detektor suwakowy. Schemat mamy na rysunku. Zasadniczą treścią to cewka suwakowa, zrobiona np. z wałka drzewa o średnicy 6.5 cm. a długości 12 cm. Zamiast drzewa można użyć walca zrobionego z tektury o tych samych wymiarach. Przed nawijaniem drutu, należy drzewo wzgl. tekturę naparafinować.

Na walcu tym nawijamy drut miedziany izolowany bawełną, o średnicy 0.8—1 mm., tak, aby zwoje były obok siebie ułożone. Do nawinięcia całego walca, trzeba będzie kupić 25—30 m. drutu.

Do obu podstaw walca przybijamy deszczułki, szerszą u dołu, mniejszą u góry. Pręt suwakowy wraz z suwakiem K, można nabyć w handlu. Umocowuje się go między deszczułkami, tak jak wskazuje rysunek po prawej stronie. Sposób łączenia mamy na schemacie:





A doprowadzenie od anteny
Z doprowadzenie od uziemienia
L cewa suwakowa
D detektor
T słuchawki telefoniczne.

Części składowe jak gniazdka (6 szt.), wtyczki bananowe, obsadkę z kryształkiem i sprężynkę, zaciski najlepiej kupić w handlu, gdyż zrobienie ich byłoby trudnem i zajęłoby dużo czasu.

Nastawienie gotowego aparatu jest b. łatwe. W miejscach, gdzie suwak K dotykać będzie zwojów, zeskrobywujemy izolację. Suwak K ustawiamy w takim miejscu, gdzie odbiór jest najgłośniejszy. (C. d. n.)

Cuda telewizji.

(W) Ze wszystkich cudownych wynalazków nowoczesnej techniki, telewizja, czyli widzenie na odległość, jest bez wątpienia najbardziej emocjonującym, najbardziej sensacyjnym. Jeszcze przed dwoma, trzema laty widzenie na odległość, widzenie żywych obrazów, scen i wypadków, rozgrywających się w odległości tysiąca mil, wydawało się fantazją niedościgłą, marzeniem z tysiąca i jednej nocy.

A jednak fantazja ta stała się dziś rzeczywistością. W Anglji mianowicie dokonano dnia 9 lutego b. r. ekspementu, zakończonego świetnym wynikiem, eksperymentu widzenia po przez Atlantyk!

W historycznym tym dniu wynalazca „t e l e w i z o r a", młody szkocki inżynier mr. John L. Baird wraz z kilku przedstawicielami ze świata nauki oraz prasy znalazł się w lokalu „Baird Company" w Londynie, gdzie przygotowywany był aparat o jakim mówimy, o rozmiarach nie większych od zwykłego radjoodbiornika.

W tym samym pokoju znajdował się ponadto aparat telefoniczny do rozmów transatlantyckich. W pewnym momencie (około północy) podszedł do telefonu młody wynalazca i poprosił Nowy Jork. W tymsamym czasie w jednem z mieszkań prywatnych w Nowym Jorku znalazł się przed aparatem telewizyjnym odbiorczym, specjalnie w tym celu wysłany, jeden z dyrektorów „Baird Company" i paru dziennikarzy.

Na dany telefonicznie znak rozpoczął się eksperyment. W pokoju w Londynie zasiadł wynalazca przed aparatem i przez pół godziny wykonywał szereg ruchów głową. Po pewnym czasie odezwał się znów dzwonek, zwiastujący, iż po drugiej stronie oceanu widzianą była wyraźnie postać i ruchy mr. Bairda. Eksperyment ten powtórzono następnie z innemi osobami, a telefon transatlantycki donosił każdorazowo o wyraźnem widzeniu twarzy i ruchów poszczególnych osób.

W ten sposób pierwszy eksperyment widzenia po przez ocean zakończony został wynikiem dodatnim, choć na razie jednostronnym, bo z Europy do Ameryki. Oczywiście jednak wobec udania się transmitowania obrazów na odległość 3 i pół tysiąca mil morskich, zagadnienie widzenia obustronnego, wzajemnego i wykorzystanie praktyczne tego wynalazku, jest tylko kwestją nie długiego czasu.

Pierwszy eksperyment z dziedziny telewizji sięga jeszcze roku 1873, kiedy to z odkryciem własności selenu, w którym jak wiadomo zmienia się stopień przewodnictwa elektrycznego w zależności od światła, — położono podwaliny naukowe pod dalszy rozwój tej nowej gałęzi wiedzy. Jednak dopiero w r. 1923 udało się amerykaninowi Jenkinsonowi i anglikowi Bairdowi, dokonać pierwszego eksperymentu telewizyjnego: przesyłania cieni, co jednak wówczas już uważano za wielki sukces. W trzy lata później udała się już Bairdowi, transmisja żywej twarzy ludzkiej z jednego pokoju do drugiego.

Atoli dopiero w połowie ubiegłego roku przeprowadzony został po raz pierwszy eksperyment widzenia na większą odległość, bo na linji Glasgow—Londyn. W Glasgowie udało się ujrzeć na ekranie aparatu telewizyjnego obraz osoby telefonującej z Londynu. Epokowy ten eksperyment doprowadził wkrótce do dalszego trjumfu, mianowicie noktowizji, czyli widzenia w ciemności. W ciemnym pokoju w jednym z mieszkań w Londynie ujrzeli biorący udział w próbie przy pomocy „noctovisoru" niby zjawę z zaświatów, obraz osoby przebywającej w danej chwili w odległości 170 mil od miejsca eksperymentowania. Prawdziwa wizja...

Telewizja jest dziś przedmiotem szczególnych studjów i badań w Europie i Ameryce, ale przedewszystkiem w Anglji, gdzie eksperymenty telewizyjne dały pomyślne rezultaty. Badania te mają już dziś na celu udoskonalenie wynalazku i zastosowanie go w praktyce.

Niedawno powstałe w Londynie pierwsze towarzystwo dla propagowania tego wynalazku „T e l e v i s i o n S o c i e t y" zapowiada w swem piśmie „Television" wypuszczenie w krótkim czasie na rynek pierwszych aparatów telewizyjnych. Zapewne aparaty te nie będą jeszcze doskonałe, jak niedoskonałemi są jeszcze dziś aparaty radjowe, ale napewno nie zdoła to odstręczyć entuzjastycznych amatorów od eksperymentowania, od nabycia „oka elektrycznego", którem będzie można „podpatrzeć" cały świat jak długi i szeroki.



Powstanie i rozwój sztuki filmowej.

Pierwszą myśl kinematografu poddał astronom francuski Piotr Janssen, sporządziwszy swój „rewolwer" fotograficzny, mający na celu zbadanie zjawiska przejścia planety Venus przez słońce. Po nim amerykanin dr. Maubridge, chcąc dokładniej przeprowadzić swoje studja fizjologiczne nad zwierzętami fotografował je w ruchu w różnych pozycjach. Marey w r. 1870 sporządził swój aparat automatyczny, który pozwolił mu robić szybkie zdjęcia fotograficzne w ilości dwunastu jedno po drugiem, a fotografowi niemieckiemu Auschützowi udało się już sfotografować żyjące istoty w ruchu w sposób, który w swoim czasie budził podziw.

Wreszcie zabrał głos największy ze wszystkich Edison Tomasz, słynny wynalazca amerykański, który w roku 1893 skonstruował aparat zwany kinetoskopem, składający się ze zwykłej kamery fotograficznej zbudowanej w ten sposób, że można ją było zastosować nietylko do zdjęć obrazów ruchomych, lecz i przenosić te zdjęcia na ekran, odtwarzając iluzję ruchu. Wówczas atoli nie myślano jeszcze o oddaniu za pomocą powyższego aparatu jakiejś akcji i ograniczono się do fotografowania jedynie przedmiotów w ruchu, jak pędzącego pociągu, konia w galopie i t. p. Już atoli te skromne widowiska, gdzie można było obejrzeć ruchome obrazki miały niezwykłe powodzenie i powstawały jak grzyby po deszczu.

Jednym z pierwszych, który zrozumiał doniosłe znaczenie wynalazku Edisona był zmarły niedawno Markus Loew, jeden z późniejszych potentatów sławnej wytwórni amerykańskiej. Loew wpadł na pomysł prototypu dzisiejszych kin. t. zw. „centrowych arkad", gdzie w podłużnych salach obok innych rozrywek wyświetlano drobne fragmenty obrazkowe.

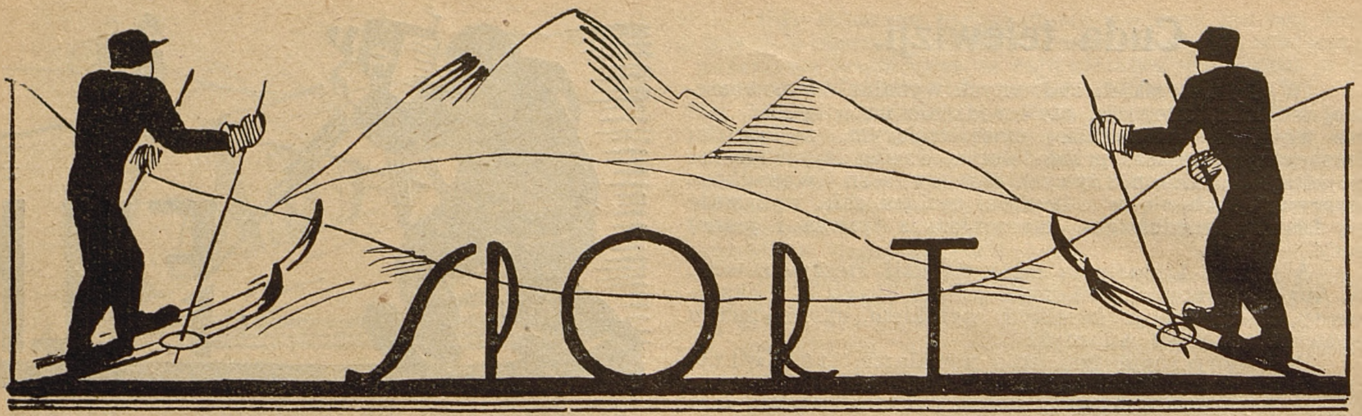
Powodzenie, z jakiem i ten pomysł się spotkał, skłonił przedsiębiorców do produkowania dłuższych fragmentów filmowych i po pewnym czasie powstaje pierwszy film „T h e C r e a t T r a i n C o b b e r y".

W r. 1907 zaczyna się już gorączka w produkcji kinematograficznych obrazów, gdyż nie wymagało to jeszcze zbyt wielkich kosztów, a dawało świetne zyski. W r. 1908 powstaje pierwszy film składający się z trzech aktów, twórcą jest jeden z najwybitniejszych reżyserów amerykańskich obecnej doby Griffith, a a w trzy lata później tenże Griffith produkuje już pierwszy film wojenny „T h e B i r t h o f a N a t i o n" z udziałem wojska, licznych statystów i sławną dziś gwiazdą filmową Liljaną Gish w roli głównej. Film ten wypełnił już cały program.

W innych równocześnie kreowanych przez Griffitha filmach poczynają zdjęcia filmowe obok walorów dekoracyjnych, efektownych obrazów z natury i ruchów mas, nabierać wartości przez artystyczną indywidualną grę poszczególnych artystów. Wsławia się w ten sposób Charlie Chaplin, Douglas Fairbanks i piękna Mary Pickfort.

W r. 1908 zjawiają się na rynku amerykańskim pierwsi potentaci filmowi w rodzaju Adolfa Lucora i Karola Lemle, którzy zakładają własne towarzystwa i powstają całe miasta filmowe, jak sławne dziś na cały świat miasto Hollywood w Kalifornji.

Z biegiem czasu rozrasta się przemysł filmowy do olbrzymich rozmiarów, zatrudniając tysiące statystów w scenach zbiorowych i obejmując miljonowe rzesze pracowników przy coraz to nowych warstatach pracy; a sztuka filmowa nabiera światowego znaczenia w życiu kulturalnem nowoczesnego człowieka.



Sport polski w roku 1927 — Polskie rekordy lekkoatletyczne mężczyzn.

I. Biegi

Płaskie

Konkurencja	Wynik
60 m	6·9 s.
100 „	10·9 „
200 „	22·7 „
300 „	36·7 „
400 „	50·8 „
500 „	1 m 08·6 „
800 „	1 „ 58·4 „
1.000 „	2 „ 34·1 „
1.500 „	4 „ 06·0 „
2.000 „	5 „ 48·7 „
3.000 „	9 „ 05·6 „
5.000 „	15 „ 51·8 „
10.000 „	33 „ 00·4 „
15.000 „	50 „ 58·8 „
20.000 „	1 g. 16 „ 35·0 „
30.000 „	2 „ 01 „ 36·0 „
17.279 m 20 cm	1 godz.

Przez płotki

Konkurencja	Wynik
100 m	16·0 s.
200 „	27·2 „
400 „	56·8 „

Rozstawne

Konkurencja	Wynik
4 × 100 m	44·0 s.
4 × 100 „	44·8 „
4 × 200 „	1 m 34·4 „
4 × 400 „	3 „ 28·2 „
4 × 400 „	3 „ 28·6 „
3 × 1.000 m	8 „ 21·8 „
4 × 1.500 „	18 „ 07·6 „
100 m + 200 m +300 m + 400 m	2 „ 03·0 „
100 m + 200 m +300 m + 400 m	2 „ 04·0 „
100 m + 200 m +400 m + 800 m	3 „ 27·6 „

II. Chody

Konkurencja	Wynik
1.000 m	4 m 25·6 s.
2.000 „	9 „ 23·2 „
3.000 „	14 „ 24·6 „
5.000 „	25 „ 28·6 „
10.000 „	52 „ 30·8 „
11.371 „	1 godz.

III. Skoki

Konkurencja	Wynik
wzwyż z miejsca	1 m 44 cm
wzwyż z rozbiegu	1 „ 80 „
w dal z miejsca	2 „ 94 „
w dal z rozbiegu	6 „ 85 „
skok o tyczce	3 „ 61 „
trójskok	13 „ 37 „

IV. Rzuty

Konkurencja	Wynik
kula	12 m 84 cm
kula oburącz	22 „ 95 „ (pr. r. 12 m 84 cm l. r. 10 m 11 cm)
dysk	42 m 60 cm
dysk oburącz	75 m 94·5 cm (pr. r. 40 m 04 cm l. r. 35 m 90·5 cm)
oszczep	57 m 56 cm
oszczep oburącz	90 m 75 cm (pr. r. 54 m 45 cm l. r. 36 m 30 cm)

V. Wieloboje

Konkurencja	Wynik
pięciobój	3.305·990 p.
dziesięciobój	6.329·465 p.

Wioślarska turystyka.

Znaczenie turystyki wioślarskiej wzmogło się bardzo, odkąd zrozumiano, że przynosi ona oprócz swych wartości krajoznawczych, także i znaczne wartości zdrowotne. Odbywając bowiem dalekie wycieczki wodne, znajdujemy się stale w powietrzu zupełnie czystem, wolnem od kurzu, na wodzie, w której każdej chwili można się dowoli kąpać. Ujemne wpływy miejscowości nadbrzeżnych w czasie wieczorów można unieszkodliwić przez specjalne wyekwipowanie wycieczki, a palące się całą noc ognisko odpędzi gromady komarów.

Turystyka wioślarska w tej czy innej formie ma też liczne rzesze zwolenników. Od bogato wyposażonych łodzi żaglowych wielkich klubów sportowych, aż do małej łódeczyny jakiegoś zapalonego a ubogiego amatora szlaków wodnych, wszystko to przewija się przez srebrne tory naszych rzek.

Rzecz prosta, że ulubioną marszrutą wszelkich wycieczek wioślarskich wodnych, jest tura od początku do ujścia Wisły. Naturalnie, że od źródeł Wisły jeszcze nikt nie wyjechał z tej prostej przyczyny, że Wisła u swych źródeł nie pozwala na to. Właściwa spławność Wisły zaczyna się od ujścia Przemszy pod Oświęcimiem. Od tego też miejsca ruch w lecie jest bardzo ożywiony. Galary zwożące węgiel z Górnego Śląska, galary z kamieniem do regulowania rzeki, parowce, motorówki i wreszcie łodzie wioślarskie, tworzą ruch na tej drodze. Od Oświęcimia zaczyna się też każda wycieczka, mająca na celu zwiedzenie szlaku Wisły. Stąd dostaje się na najmniejszej nawet łodzi, popędzanej wiosłami, czy żaglem, w jeden dzień do Krakowa (80 km). Rzeka jest na tej przestrzeni uregulowana i jest trudna tylko w razie niskiego stanu wody, gdy mielizny, których się nie da usunąć przez regulację wychodzą na wierzch, grożąc łodzi rozbiciem. Jest za to spokojniejsza co do ruchu parowców, a i te, które kursują, liczą się z biednym wycieczkowiczem i użyczają mu pomocy chętnie, gdy tego potrzebuje. Pozatem ludność miejscowa nadbrzeżna, obznajomiona jest z wioślarzami, przez częste wycieczki klubów krakowskich, tak, że w każdej wsi znajdzie się pomoc, pożywienie itd. Gorzej jest już poniżej Krakowa. Rzeka staje się szersza, gorzej regulowana, wsi nadbrzeżnych mało, a te, które są, nieprzyzwyczajone do widoku mniej lub więcej poobnażanych postaci, czasem nawet wrogo do nich się odnoszą.

Poniżej Sandomierza ruch jest mniejszy, ze względu na stan rzeki, której Rząd rosyjski nie regulował wcale, a polski nie był jeszcze w stanie. Drogę z Krakowa do Sandomierza (194 km.) pokrywa się w ciągu dwóch do trzech dni. Dalsze trzy do czterech dni dzielą nas od Warszawy (420 km. od Krakowa, ok. 500 km. od Oświęcimia). Pod Warszawą wzmożony ruch parowców, berlinek, tratew drzewnych wymaga wielkiej uwagi i umiejętności w kierowaniu łodzią, gdyż o wypadek nietrudno. Na tej też przestrzeni czekają podróżnika ciężkie przeprawy z samą rzeką. Staje się bowiem coraz szersza, a hulające po niziniе wiatry tworzą czasem dużą falę grożącą łodzi wtrąceniem pasażerów do wody. Między Warszawą a Gdańskiem kursuje też wiele statków holowniczych i pasażerskich. Ludność jednak miejscowa, kluby wioślarskie, które znaj-

dują się w miejscowościach nadbrzeżnych, Płock, Włocławek, Toruń itd. chętnie udzielają pomocy podróżnikom. Mijając wreszcie Tczew, dojeżdżamy do Gdańska (937 km. od Krakowa, ok. 1020 km. od Oświęcimia). Tutaj też trzeba podróż zakończyć, o ile nie ma się łodzi żaglowej, morskiej, gdyż komisarz portowy nie wypuszcza łodzi z portu, któraby nie stawiła odpowiedniego oporu falom morskim, tworzącym nawet w najspokojniejszym czasie poważne niebezpieczeństwo dla łodzi rzecznej. Zwykle więc łódź pakuje się do wagonu kolejowego i wysyła się z powrotem do domu. Wiele usług oddaje w Gdańsku Polski Klub Wioślarski (Strohdeich 16.), który użycza podróżnikom kwater na swej przystani i służy radą i pomocą.

Ładną też wycieczkę zrobić można wysyłając łódź do Nowego Sącza, aby stamtąd dopiero rozpocząć podróż do Gdańska, lub też tylko do Sandomierza. Podróż ta jednak musi być obliczona na wysoki stan wody, gdyż Dunajec, ze swem kamienistem podłożem jest bezwzględny dla łodzi, a szybki prąd wody utrudnia też w wysokim stopniu sterowanie.

Dwa lata temu jedna z drużyn przemyskich urządziła wycieczkę po Sanie do Wisły i Wisłą do Gdańska. Jest to też wycieczka z rzędu dalszych i ładniejszych.

Do wszystkich tych wycieczek nada się każda łódź jaką posiadamy. Natomiast rzeki górskie, jak Dunajec powyżej Nowego Sącza, Dniestr, Poprad, wymagają specjalnej łodzi mianowicie kajaka zrobionego z gumowego płótna, składanego, który rozłożony znakomicie zmieści się w dwóch plecakach, a złożenie go trwa kwadrans. Koszt takiego „faltbootu" wynosi do 300 zł. W Polsce jeszcze nie wyrabiają takich.

Kajakiem można bezpiecznie odbywać podróże po górskich rzekach, gdyż płaskie dno i małe zanurzenie zmniejsza niebezpieczeństwo wywrócenia się, czy rozbicia łodzi do minimum. Kajaki budowane są na jedną, dwie lub trzy osoby, można też mieć urządzenie żaglowe. Zmieści się do niej wszystko to, czego potrzebuje się na kilkudniowej wycieczce. Typ ten staje się coraz powszechniejszy. Zagranicą powstały specjalne kluby takich kajakowców, którzy gromadnie uprawiają turystykę. W Polsce istnieje jeden klub: Pierwszy Klub Skadakowców „Hellas" w Mysłowicach, który na polu propagandy tego pięknego sportu położył nie małe zasługi swemi licznemi wycieczkami.

Co do samej organizacji wycieczki, to jest ona znacznie trudniejsza od organizacji wycieczki lądowej. Przedewszystkiem łódź, na której odbędziemy wycieczkę, wymaga wielkiej pieczołowitości, jako środek lokomocji, którego pozbawienie nas, może narazić na wielkie trudy. Rozbicie łodzi, lub zatonięcie na pustkowiu, zdala od osad ludzkich, może przecież stać się przyczyną wielkiego nieszczęścia, a nawet śmierci. Łódź więc musi być mocna, odpowiednio skonstruowana do wycieczki, a więc nie za wąska, raczej szeroka. Do wycieczek po spławnych rzekach odaje znakomite usługi dwójka na cztery krótkie wiosła ze sternikiem i miejscem na zapasowego. W ten sposób bowiem można się zmieniać co godzinę i cały dzień wiosłować bez przerwy, nie tracąc czasu na przybijanie i wypoczywanie. Ponadto ten wioślarz, który odpoczywa na „bałaście" może przygotować śniadanie, czy obiad dla towarzyszów. Łódź musi być odpowiednio pakowana, aby zmieściła bagaż dla całej osady. A więc ubrania, koce, poduszki, odpowiednią ilość zapasów. Ponadto rzeczy użyteczności ogólnej jak namiot, wiadra, latarnie itp. wyekwipowanie znane nam z wypraw lądowych. Nie wolno też zapominać o narzędziach do naprawy łodzi, a więc młotek, gwoździe, obcęgi, nity, kawałki drzewa cedrowego do łatania, klej wioślarski i do klejenia wioseł, jeżeli jest to łódź cedrowa czy dębowa, jeżeli jest to faltboot, to trzeba wziąć płótno gumowane, klej i odpowiednie materjały potrzebne do naprawy szkieletu drewnianego łodzi.

Nie można też zapominać o mapach. Wprawdzie jeżeli np. jedzie się Wisłą do Gdańska, to rzeczywiście trudno trochę zabłądzić, lecz w układaniu marszruty, ustalaniu miejsc postoju, obejść się bez mapy trudno. Konieczne też są dokumenty osobiste. Dobrą czasem przysługę oddać może broń palna, o ile oczywiście ma się na nią pozwolenie. Pozatem wyekwipowanie nie będzie się wiele różniło od wyekwipowania wycieczki lądowej. W układaniu budżetu wycieczki trzeba także wstawić pozycję za przewóz powrotny łodzi, o ile nie mamy zamiaru pozbyć się jej na miejscu ukończenia wycieczki. Jeżeli przejeżdża się przez śluzy, trzeba także liczyć się z opłatami za ich otwarcie.

Nocować naturalnie najlepiej przy łodzi. W miejscowościach, gdzie są kluby wioślarskie, tam naturalnie łatwiej można znaleźć kwaterę nad brzegiem i to tanią. Nocowanie pod gołem niebem nie jest wskazane ze względu na komary, które zwłaszcza w nizinnej części Polski dają się we znaki. Jadąc od Oświęcima spotykamy kluby wioślarskie: w Czernichowie pod Krakowem Sekcję Wioślarską Tow. Kol. Agrotechniki, w Krakowie Akademicki Związek Sportowy, Oddział Wioślarski Sokoła i Wojskowy Klub Wioślarski. W Sandomierzu jest Klub Wioślarski, lecz ten nie jest zrzeszony w Związku Wioślarskim. W Warszawie mamy pięć klubów wioślarskich. Potem w Pucku Towarzystwo Wioślarskie, we Włocławku także, w Toruniu Klub Wioślarski. Wszystkie one użyczają pomocy tym, kto się tylko do nich zwróci. Na innych szlakach jest nieco gorzej z klubami, które są tam i słabsze i mniej liczne. W każdym jednak miejscu można się zwrócić o pomoc do przewoźników, piaskarzy itp., ci jej nigdy nie odmawiają.

A więc już teraz trzeba myśleć o wielkiej wyprawie wodnej, jaką zrobimy w lecie. Redakcja „Na Tropie" z pewnością nie odmówi wskazówek i rad dla młodych żeglarzy, jeśli się o nie zwrócą, a po wyprawie chętnie umieści opis wycieczki z fotografjami. *W. D.*

Jeszcze o białym sezonie.

Walka o mistrzowstwo Polski w narciarstwie.

Cudna pogoda sprzyjała wbrew pessymistycznym przepowiedniom. Obok polskich asów stanęli Józef i Otokar Nemetzky, bracia Nowakowie, należący do najlepszej klasy narciarzy europejskich. Parę jeszcze nazwisk zagranicznych, niewiele.

15. III. odbył się bieg 50 km. Wyniki: 1) Ot. Nemetzky (Czechy) 4 g. 27 m. 15 sek., 2) Krzeptowski II. 4 g. 30.31, 3) Nemetzky J. (Czechy) 4 g. 32.07., 4) Motyka, 5) Stehlik (Czechy), następnie Witkowski, Czech Wł., Bujak Fr., Michalski St., Żytkowski Wł., Koprowski Zdz., Hrywniak J.

Bieg 18 km. Nemetzky Ot. dowiódł, że należy do najwytrzymalszych biegaczy kontynentu. Zwycięsca w 50 km. biegu, zwyciężył również i w 18 km. Wyniki: Ot. Nemetzky (Czechy) 1 g. 27.11, 2) V. Novak (Czechy) 1 g. 27.50, 3) Motyka Jul. 1 g. 29.18, 4) Czech Bron. 1 g. 29.45, dalej idą Motyka Zdź., Szostak Ant., Krzeptowski II., Żytkowski Wł. i inni.

Skoki rozstrzygnęły o zdobyciu tytułu mistrza Polski. Konkurs skoków podzielony na dwie części: skoki do kombinacji i konkurs ogólny. Wynik skoków w kombinacji: 1) Czech Bron. 42 i 44 m., 2) O. Nemetzky 36 i 36 m. 3) Szostak Ant. 35 i 36 m.

Wyniki konkursu ogólnego: 1) Czech Bron. 58, 61 metrów (!), 2) Rozmus 51, 53 m., 3) Vondrak (Czechy) 45, 53 m. — Nemetzky nie skakał.

Tytuł mistrza Polski zdobywa Czech Bron. — po dwukrotnem w poprzednich latach zwycięstwie Wendego i Nemetzkyego.





Rozpoczynając niniejszy dział, chciałbym najpierw pomóc do urządzenia małej pracowni, wszystkim tym, którzy zechcieliby czas wolny od zajęć umysłowych pożytecznie spędzić i wiele własnych pomysłów urzeczywistnić. Własnoręcznie sporządzony lub naprawiony przedmiot, choć czasami z wielkim nakładem pracy, przynosi wykonawcy dużo zadowolenia. W wielu jednak wypadkach, wszelkie zamiary kończą się na dobrych chęciach. Przyczyna leży w braku umiejętności i wiadomości technicznych oraz w braku pewnego kompletu przyborów i narzędzi. W obu wypadkach będę starał się służyć wedle możności radą i wskazówkami. Również z wszelkiemi wątpliwościami i życzeniami w tym kierunku należy zwracać się do Redakcji, która chętnie zrobi wszystko, by Czytelników zadowolić.

Pominę tutaj opis i urządzenie samej pracowni amatora, ponieważ w dzisiejszych warunkach trudno zdobyć się na osobne w tym celu pomieszczenie. Nie wyklucza to jednak przeznaczenia w swoim pokoju jakiegoś kącika, na postawienie stołu roboczego lub strugnicy (warsztatu) i powieszenia nad nim szafeczki. Oczywiście tak jedno jak i drugie powinno być odpowiednio urządzone i zbudowane, aby swym wyglądem nie raziło, owszem podnosiło estetykę pokoju i było dostrojone do otoczenia. Strugnica zbudowana na sposób stolarski, pomniejszona, z odkręcanym uchwytem bocznym, przykryta pokrywą drewnianą i serwetą, może służyć za stolik. Jeżeli zaś amator musi poprzestać tylko na stole zwyczajnym, może uzupełnić go, dokupując górną płytę strugnicy, którą zapomocą ścisku umocowanego pod płytą, przykręca się do stołu w razie potrzeby. Niezbędnem dla amatora będzie imadło rozsuwane (śrubsztak). Uniwersalne, najlepszej jakości dostać można w cenie 25 zł. w szkole rzemiosł im. Konarskiego w Warszawie — Leszno 72. W szafce i w szufladzie stołu lub strugnicy powinny znaleźć się różne narzędzia do pracy w różnym materjale i przeważnie z tego działu, do którego amator ma największe zamiłowanie, np. do ślusarki, to różne pilniki, bory, kleszcze, młotki, imadła itd. — do stolarki znów różne strugi, dłuta, piłki, klejce.

Ogólnie pracownia powinna być zaopatrzona: w dwa strugi, równiacz (Schlichthobel) i gładzik (Doppelhobel), młotek większy i mały do delikatniejszych robót, dwie piłki do drzewa: jedna o szerokim brzeszczocie do cięć prostych, druga wąziutka do krzywizn, oraz piłkę znaną pod nazwą „laubsäga" z kompletami pileczek, do cięcia w drzewie i metalu. Dwa pilniki: okrągły i półokrągły (Holzfeile) i tarnik półokrągły (Holzraspel). Korba i komplet świdrów wykrawaczy (od 10 mm. średnicy wzwyż). Poniżej 10 mm. praktyczniej zakupić bory do metalu. Do maleńkich otworków na 1 do pół mm. itd. najlepiej używać jest borków skrzydełkowych i specjalnej maszynki zwanej furkadłem, powszechnie znanej i używanej do robót z klejonki (dykty). Dłuta stolarskie: dwa płaskie i dwa półokrągłe o różnej szerokości. Klucz francuski, kleszcze okrągłe i płaskie, obcęgi, wkrętak większy i duży zegarmistrzowski. Kawałek szyny (kowadło), piłka do metalu z oprawą, kolba do luttowania, cyna, salniak i kwas solny, węgielnica żelazna, i drewniana, metr, nożyczki, nóż, kostka introligatorska i wiele innych narzędzi.

Wymienione powyżej narzędzia nie muszą być zaraz zakupione, lecz w miarę potrzeby. Należy jednak dobierać w najlepszym gatunku, bo od jakości narzędzi w dużej mierze zależy wygląd robionego przedmiotu.

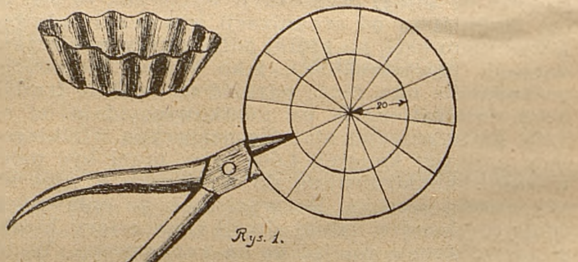
Zakupione narzędzia, o ile są metalowe, należy przechowywać w suchem miejscu, aby uchronić przed zardzewieniem, o ile zaś z drzewa, należy je zaraz napuścić rozgrzanym pokostem, pozostawić dzień, by wyschły, przetrzeć drobnym szlakiem Nr. 1 (Glaspapierem) i zapoliturować. Politura jest to mieszanina szellaku ze spirytusem denaturowanym. Szellak zaś jest żywicą z drzew południowych. Fałszowany szellak poznać po zapachu, przy pracy lub podczas spalania go nad zapałką czuć go czosnkiem. Na sto części denatury zmieszać 25 części szellaku (normalnie 12) i tym roztworem zapomocą pendzelka powlec przedmiot odkładnie. Po każdem napuszczeniu politurą musi ona wyschnąć. O ile przedmiot po wyschnięciu politury jest szorstki, przeciera się go używanym już szellakiem i znów powleka nią. Wkońcu przeciera się miękką szmatą i otrzymuje się połysk.

W ten sposób zakonserwowane narzędzia będą właścicielowi sprawiały przyjemność, a ich estetyczny wygląd będzie pod każdym względem wpływał dodatnio na pracującego niemi.

Ważną rzeczą jest również rozmieszczenie narzędzi przy pracy i po jej ukończeniu. Nigdy narzędzia nie mogą leżeć jedno na drugiem, a obok siebie, zaś po pracy mają spoczywać w szafce w odpowiednich otworkach lub otoczone listewkami, aby nie wypadały i nie niszczyły się.

Więcej szczegółowe wskazówki i przysposobienie narzędzi do pracy będą podawane w odpowiednich momentach.

Teraz opiszę łatwy sposób zrobienia foremki do wypiekania ciastek. W tym celu potrzebne są kleszcze okrą-


Rys. 1.

gle i kawałek blachy białej 0,5 mm. Na blasze kreśli się dwa koła, jedno w promieniu 20 mm., a promień drugiego o tyle większy, ile można uchwycić blachy kleszczami. Środek obu kół jest wspólny. Następnie wycina się zwykłemi nożyczkami kółko większe, chwyta się kleszczami w kierunku promienia, ściska mocno, nagina nieco blachę do środka i przekręca kleszcze o 45 procent na lewo lub prawo, **rys. 1.** W ten sposób postępuje się na całym obwodzie blaszki, w równych odstępach. Baczyć należy, by kleszczami chwytać zawsze w kierunku promieni. Dla ułatwienia można naznaczyć kilka średnic w równych odstępach. Każdą czynność należy wykonywać powoli i dokładnie, a powtarzające się jednakowo. Jeżeli foremka jest krzywa, można blachę wyrównać młotkiem drewnianym na kowadle i ponownie pracę wykonać.

Sowiński.



W zeszłym numerze odpowiedzieć miałem Jurkowi Pachelskiemu z Sosnowca, dhnie H. Leykównej z Mielca, Jankowi Grzyśce z Katowic i dhnie Jolancie Porzeczkowskiej oraz Ferd. Urb. z Krakowa. — Nie gniewajcie się — nie zapomniałem o Was — tylko miejsca brakło w numerze i gdy odłożyć odpowiedzi musiałem do numeru 3-go — wierzcie mi, że miałem minę jak w naszym konkursie „miłych twarzyczek" druga z kolei. Popatrzcie na nią — prawda, bardzo smutna; — dziś już inaczej wyglądam, „sroga pani" Administracja zezwoliła na powiększenie objętości numeru. Zauważyliście? Ten numer o 4 strony większy od poprzedniego. Zadowolony jestem — mogę dziś wszystkim odpowiadać — pierwsza „twarzyczka" to mój obecny wyraz twarzy.

Ale stawajcie do konkursu „miłych twarzyczek" — najwyższy czas. Dotąd nadeszło dopiero 64 karty konkursowe. A jak mało Was stanie, wtedy znowu pani Administracja, o piątym wyrazie twarzy, gotowa zmniejszyć objętość numeru i wówczas nietylko ja, ale i Wy wszyscy będziecie pewnie mieli miny jak szósta. — Nie dopuśćcie do tego!

Jurkowi Pachelskiemu — Sosnowiec:

W zagadkach — zgubiła
Cię piła,
W konkursie — też ponosisz winę,
żeś napisał linę.
Ale wierszyk Twój miły i dowcipny.

Dhnie Jolancie Porzeczkowskiej — Kraków:

Roztrzepanie z "ważnej przyczyny" wybaczyliśmy, ale z nagrody i tak — nic. Figiel nart był dla Druhny proroczym. Harcerka jednak „jest zawsze pogodną" i dlatego staje do nowego konkursu „miłych twarzyczek". Ale prędko!

Dhnie H. Leykównie — Mielec:

Niestety — w rozwiązaniu zagadek — pomyłka. Niestety — w robinsonowskiem rozwiązaniu „radjo" niekonieczne, a układ fałszywy. Ale — harcerka nawet na bezludnej wyspie nie pali papierosów (choćby przedwojennych). Ale — w uznaniu następujących zasług: 1) potrójne rozwiązanie konkursu (robinsonowskie, harcerskie i nowoczesne), 2) rzeczywiste rozweselenie grona wysokich (wzrostem) sędziów — redakcja przyznała Druhnie nagrodę pocieszenia. Najważniejsze — czujemy w Druhnie przyjazną dla nas osobę, prosimy i czekamy na „nowe zagadki, rebusy i inne **figle (przedewszystkiem)** dla młodszych i starszych".

Ferd Urb. — Kraków:

Nadesłanych wierszyków nie możemy zamieścić ze względu na słabe i błędne rymy: „warta, nafpółumarta" (ortografja!) — gdzieś w oddali — psy szczekali (!) itd. Prosimy jednak nie tracić nadziei i dalej pracować.

Jankowi Grzyśce — Katowice:

O! brzydko, Janeczku! — Tak się nie robi.

R. Gorączce — Bielsko:

Zagadki otrzymaliśmy i prosimy nadsyłać dalsze, — odpowiedzi udzieliliśmy listownie dhowi R. Konckiemu.

Dhowi W. Korabiewiczowi — Wilno:

Dziękujemy za wzruszające wyrazy uznania. Z nadesłanych materjałów w miarę możności skorzystaliśmy i prosimy o dalsze nadsyłanie wieści z Wilna.

Dhowi Niepokojczyckiemu — Nowe Hajduki:

Odpowiedzi na pierwszy list nie mogliśmy udzielić, otrzymawszy go z niewiadomych przyczyn wiele później, niż list drugi; obecnie znajdziecie już wyjaśnienie w 2-gim numerze. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

M. Serwinowi — Bochnia:

Pomyłka zaszła nie w rozwiązaniu, lecz w druku numeru pierwszego — składacz mianowicie opuścił dwie kreski; — obiegowym pieniądzem w Grecji jest drachma, dinar zaś w Jugosławji, przedtem w Serbji.

Rozważania na temat konkursu robinsonowskiego są zbyt indywidualne i nie wszędzie trafne. Rozstrzygnięcie sądu konkursowego jest nieodwołalne.

Ryśce — Sucha Góra:

Artykułu nie umieścimy, ale cieszymy się z Waszej wycieczki na Hel, dziwiąc się przygodzie z policją niemiecką w Gdańsku. Czemu w Warszawie, będąc stosunkowo długo, nie byliście na Zamku królewskim, na Starem Mieście, w Katedrze św. Jana? A pomnik J. Poniatowskiego i grób Nieznanego Żołnierza widzieliście? — Musieliście być bardzo pomęczeni, jeżeli Was już tam przewodnik Wasz (kto nim był?) nie oprowadził. Dzielnie się spisuje Wasza drużyna i radzi będziemy częściej o niej słyszeć — piszcie więc często.

Drużynowemu VIII harc. — Sucha Góra:

Za nadesłane materjały dziękujemy — korzystamy z nich w kronice. Nie przysyłajcie jednak szczegółowych sprawozdań kasowych i administracyjnych — nie możemy ich przecież umieszczać w piśmie. Nie umieścimy też opowiadania ani wiersza „Wywiadowcy". Zaimponowaliście nam ruchliwością swej drużyny — tylko tak dalej.

Rady przyjacielskie.

1. Czas zasiewu pszenicy.

Jance K. i Lutce B. Łódź: Piszecie, że w pierwszym numerze „Na Tropie" był artykuł, że pszenica rośnie pod śniegiem, a jedna z Was widziała, jak pszenicę siali u jej wujka na wiosnę.

Kiedyście się posprzeczały o mój artykuł, więc mi Redakcja kazała Was pogodzić. Łatwo mi to przyjdzie, bo obie macie słuszność. Zwykle sieje się pszenicę jesienią i ona wyrasta narazie w małą roślinkę, która przez zimę śpi pod śniegiem. Pszenicę taką nazywa się „ozimą". Ale istnieje też pszenica „jara". Tę sieje się na wiosnę i to pewnie koleżanka widziała. Jara pszenica daje mniejsze plony i rzadko jest uprawiana. (Ale na ucho jeszcze Wam powiem, że pszenica pisze się przez „sz". Ja to w Waszym liście musiałem poprawić, bo drukarnia nie chciałaby wydrukować). *Kozioł Wódz.*

2. Szkoły leśnicze.

Pytanie: Nie wiem, czy z takiem pytaniem można się zwrócić do Panów. Kończę obecnie V klasę gimnazjalną i chciałbym zostać leśnikiem, bo mi się to bardzo podoba. Gdzie są szkoły odpowiednie? Chciałbym być blisko Kielc. Przepraszam za śmiałość i z góry dziękuję. *S. Kr.*

Odpowiedź: Najlepiej byłoby skończyć gimnazjum, a potem wyższe studja leśnicze. (Np. na Politechnice we Lwowie, na Uniwersytecie w Poznaniu, albo w Szkole Głównej Gosp. Wiejsk. w Warszawie). Z czterema klasami szkoły średniej można być przyjętym na wydział leśny do średniej szkoły rolniczej w Żyrowicach (pow. Nowogrodzki poczta i st. kol. Słonim) albo w Białokrynicy (Liceum Krzemienieckie). W obu szkołach zdaje się egzamin wstępny z polskiego, matematyki i fizyki. Internaty są przy obu szkołach. *Inż. Z. T.*

Co słychać w Harcerstwie?

Z ZAGRANICY.

Międzynarodowy konkurs dla skautów morskich.

Skauci morscy organizacyj zarejestrowanych w międzynarodowem biurze skautowem (a więc także i polscy) mogą stanąć do pierwszego konkursu międzynarod. dla skautów morskich na budowę jachtu. Wystawa modeli odbędzie się z okazji międzynarodowej wystawy morskiej w Antwerpji w r. 1930. Plan modelu jachtu i warunki konkursu zostaną wysłane bezpłatnie wszystkim kierownikom drużyn morskich. Zwracać się o nie należy pod adresem Baden Powell Sea Skouts d'Anvers 39 Canal des Recollets, Anvers.

Redakcja nasza może pośredniczyć w uzyskaniu potrzebnych wiadomości.

Harc. Pol. w Czechosłowacji.

W związku z ostatnią korespondencją z Orłowej (Nr. 2) dh Krzysztof, b. komend. H. P. w Czechosłow., obecnie hufcowy w Gorlicach (Chor. Krak.), przesyła nam trochę szczegółów, że istniały trzy druż. męskie i jedna żeńska i poddaje myśl opracowania obszerniejszej historji drużyn polsk. na Śląsku Ciesz. czeskim. Może zajmą się tem Druhowie z Orłowej. Redakcja chętnie pracę taką umieści.

W KRAJU.

Bielszowice (Chor. Śl.) — K. P. H. w Bielszowicach organizuje kursy dla harc., a to: sanitarny w środy i piątki w szkole III. o godz. 19, introligatorski i tektoniarski — w czwartki w izbie harcerskiej przy ochronce o godz. 19, prowadzone przez druha Dr. Balasińskiego i druha naucz. Myszkowskiego Marj.

Wilno. W dniach 8, 9, 10 i 11 marca odbył się w Wilnie wielki »turniej gier ruchowych« o mistrzostwo okręgu wileńskiego. Turniej ten urządził kierownik Ośrodka Wychowania Fizycznego dla wszystkich stowarzyszeń i klubów. Największy trjumf odniosło tu Harcerstwo, zdobywając dwa miejsca pierwsze i jedno drugie. Najciekawszą była gra w koszykówkę, gdzie 7 zespołów »dostało sromotnie w skórę« od nieletnich chłopców-harcerzy. Śliczna była gra na finale z zespołem bardzo silnym »Ogniska«, które w półfinale trzepnęło klub »Makkabi« z wynikiem 81—1. Teraz przegrało na korzyść harcerzy 35—16. Drugą pierwszą nagrodę też w koszykówce wzięła Chorągiew Harcerska żeńska. W siatkówce trochę się harcerzom nie poszczęściło, bo musieli nagrodę oddać »A. Z. S.«, zaledwie na mocy dwóch punktów przewagi. — Ogólne wrażenie z turnieju wprost niespodziewane. Poziom gry stał na wysokości prawie idealnej — tylko strona żeńska wykazała mały trening i małe zgranie.

— Radjostacja wileńska nadaje we czwartki o g. 16 min. 40 komunikaty harc., redagowane przez ref. prasowego K. Chor., dh. W. Korabiewicza, Antokol 43.

Sucha Góra (Ch. Śląska). Nadesłana do redakcji krótka historja drużyny w Suchej Górze wraz z wszystkiemi jej przejawami dowodzi, że tak kierownictwo drużyny spoczywa w dobrych rękach, jakoteż i młodzież stara się być najbardziej harcerską. Dowiadujemy się, że drużyna ta zwiedziła już niemało Polski, oglądała polskie morze, brała udział we wszelkich rocznicach w środowisku urządzanych. — Również wielki obrót pieniężny stanowi o wartości tej drużyny. Na czele jej stoi dh. Kalyta. W kwietniu b. r. drużyna obchodzić będzie uroczyście trzechlecie założenia jej.

W Krzemieńcu żeńskich drużyn harcerskich jest 5, w tem jedna drużyna zuchów, drużyn męskich trzy. Skupionej młodzieży w drnach jest ogółem 350, z tego dziewcząt 230, chłopców 120. (Dlaczego taki stosunek? pytanie Nacz. Redaktora). — Drużyny żeńskie pracują naogół lepiej, dzięki większej liczbie starszych dziewcząt. Z imprez dochodowych hufca żeńskiego należy podkreślić wyrób ozdób na choinkę. Ozdoby te zostały sprzedane na wystawie ozdób choinkowych. Sprzedaż tych ozdób przyniosła ładny dochód na obozy letnie. Istnieje tu od dwóch lat kino harcerskie, które jest największem i najwykwintniej urządzonem z pośród kin krzemienieckich, prócz tego z wiosną urządzimy (jak lat ubiegłych) bufet, który wystawiamy na wszelkich zawodach sportowych, odbywających się w Liceum, oraz na przedstawieniach kinowych i teatralnych. Drużyny prowadziły dotąd warsztaty introligatorskie, zwinięto je jednak z powodu wielkiej konkurencji zawodowych introligatorów. Jest jeszcze drna pożarna, jedyny ochotniczy oddział, posiłkujący straż miejską, złożoną z 6-ciu ludzi.

Płock. Rozkaz Kom. Chor. M. z 15. II. zawiera następujący kalendarzy prac Chorągwi: 10—14 kwietnia — Kurs W. F. i P. W. w Płocku; 10—14 kwietnia — Kurs dla Kom. obozów, oboźnych, kierowników W. F. i P. W. w drużynach, hufcach, obozach — w Płocku; 10—14 kwietnia — Kursy zastępowych w środowiskach Chorągwi; 11 kwietnia — Zjazd Oddziału Płockiego w Płocku; 3 maja — Bieg sztafetowy harcerzy z środowisk do Płocka; 19 i 20 maja — Zawody Chorągwi w Płocku. Na całość złożą się: biegi, skoki, rzuty, strzelanie, pływanie, gry; 30 czerwca do 7 lipca — Udział drużynowych Chorągwi w Złocie ku czci Zawiszy Czarnego; Lipiec i sierpień — Obozy dla zastępowych, przybocznych i drużynowych.

Tymże rozkazem polecono drużynom urządzenie 23. IV. (dzień św. Jerzego) uroczystych Akademij ku uczczeniu Zawiszy Czarnego.

Nowy Sącz (Chor. krak.) W hufcu żeńskim nowe zmiany. Dhna phm. M. Bugajska zrzekła się prowadzenia hufca z. Prowadziła go dzielnie od »niepamiętnych« czasów. Hufiec objęła po niej dhna Br. Szczepańcówna druż. I. dr., zaś I. objęła dhna M. Styczyńska.

Uwaga!

Termin nadsyłania zagadek, umieszczonych na 4 stronie okładki upływa 15 kwietnia. Redakcja, jako nagrodę, przeznacza do wylosowania przedmiot wartości 5 zł.

KĄCIK HUMORU.

Szybka orjentacja.



Tonący: Ratunku! Rzucajcie pas ratunkowy!

Ratujący (krawiec z zawodu): Już panie, ale... jaka miara w pasie?...

Zuch: — Ja i mój ojciec wiemy wszystko na świecie!

— Tak? No to powiedz mi, gdzie leży Azja?

Zuch: — O, to należy do tych rzeczy, które wie mój ojciec.

— Proszę pani, czy aby ten piesek co leży na kanapie, nie ugryzie mnie?

— Nie bój się; po pierwsze jest on bardzo łagodny, po drugie nie widzi cię, bo leży od ciebie tyłem, a po trzecie, on jest zrobiony z gutaperki.

Ogłoszenie autentyczne.

„Jest do sprzedania duży buldog dwuletni. — Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci".

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

NASZE KONKURSY.

Pokłosie konkursowe.

Jakie zainteresowanie wzbudził nasz konkurs robinsonowski, niech świadczy pokaźna liczba **trzystu trzech**, którzy chcieli zostać Robinsonami.

Z radością podkreślić musimy, że wśród stających do konkursu, było wiele panienek — żadna jednak z nich nie zdobyła miana Robinzonki.

Prawdziwym naszym **Robinsonem** jest (jak już donosiliśmy) **Wilhelm Machnik** ucz. kl. II. z Welnowca. Nie wszyscy jednak byli tacy jak on szczęśliwi. W ręce redaktora dostał się urywek z pamiętnika jednego z »Robinsonów«, który chcąc się widocznie przekonać, czy dobrze wypełnił kartkę konkursową, **bez wiedzy rodziców** urządził sobie »robinsonowską wyprawę«. Oto co pisze w tym pamiętniku:

»Jestem sobie porządnym Robinsonem, więc, skoro okręt mój szczęśliwie się rozbił, popłynąłem (jak w książce) na wyspę. Skoro szczęśliwie dopłynąłem, wyciągnąłem **zegarek** — była godzina 19-ta, wsiadłem zaraz na **rower**, żeby się osuszyć i obejrzeć wyspę. Ustalając w ten sposób I-szy rekord szybkości na wyspie, spoglądałem uważnie na **kąpas** (!) i na **mapę**. Wprawdzie strony świata jakoś dziwnie mi się na kąpasie kręciły i zmieniały, ale właśnie już miałem znaleść moją wyspę na mapie, gdy wtem nagle coś zatrzymało mój rower i ja wyleciałem jak z procy głową naprzód. Kiedy się pozbierałem, zobaczyłem, że to moja **lina**, którą nie wiem, poco wziąłem, zaplątała się między koła i zatrzymała rower. Ale to nic. Wyrzuciłem linę, a sam, przypomniałem sobie, że trzeba przecież wyspę objąć w posiadanie. Wziąłem więc moją **szczelbę** (!) (do której zapomniałem naboi) i na znak swej władzy na wyspie zatknąłem ją w piasek, przywiązawszy do niej najbardziej do chorągwi podobną część mojego ubrania, a kolor jej świadczył o moich zupełnie pokojowych zamiarach. Ściemniło się tymczasem, a choć głodny byłem i jeść mi się chciało, nie dałem za wygraną, wyciągnąłem **lornetkę** i oglądać począłem ukazujące się jedna po drugiej gwiazdy. Zauważyłem na niebie, że ktoś (Orjon przyp. red.) długim, jakby mieczem na mnie wskazuje, a księżyc najwyraźniej śmiał się, tak mi się zdawało, że z mnie. Zgnębiony położyłem się spać, zasypiałem, gdy nagle okropny ryk postawił mię na obie nogi. Przekonany byłem że tygrys się gdzieś czai, zbierałem w sobie siły, bym, gdy się rzuci na mnie, mógł go poprostu... udusić. Ryk się powtórzył... ale już wyraźniej: »Hallo, hallo — **radjo** Warszawa – nastąpi odczyt o hodowli krów!« Cóż z tego, kiedy krowy nie miałem! Ale przypomniałem sobie że mam **pieska i łódkę**. Więc zaraz napisałem i wsadziłem pieskowi do zębów taki list: »Kochana Redakcjo! Proszę mi przysłać przez pieska I-szą nagrodę! Z poważaniem — Robinson.« Piesek wrócił, ale już nie sam tylko z moim ojcem, zdawało mi się, że ojciec niesie kijki od nart. Już krzyknąć chciałem: »Wiwat! niech żyje redakcja »Na Tropie!«.

»Tymczasem przekonałem się, że ojciec całkiem zwyczajny kij miał w ręce......«

Tu urywa się pamiętnik naszego Robinsona. Jak się domyślamy smutno skończyła się ta wyprawa. I dlatego tylko sąd konkursowy, któremu z nadesłanej kartki udziału w konkursie wiadome jest imię biednego Robinsona — przyznał mu nagrodę **pocieszenia.**

Nie powiemy jego nazwiska, ale zwrócić jeszcze chcieliśmy uwagę, nie tylko jemu, ale i innym uczestnikom konkursu, że niema »szczelby«, ale **strzelba** i nie pisze się »kąpas«, ale **kompas.**

Nagrody pocieszenia otrzymali:

a) dwumiesięczną bezpłatną prenumeratę naszego pisma. Do grupy tej zaliczono 11 osób a to: O. Kalinowski — Mała Dąbrówka, M. Kijas — Załęże, J. Kranówna — Mielec, W. Król — Wodzisław, A. Królikowski — Katowice Ligota, H. Leykówna — Mielec, J. Nawrocki — Katowice, W. Rysiówna — N. Sącz, J. Szpetmańska — N. Sącz, Sz. Tomasik — Wielka Dąbrówka, R. Grondziel — Panewnik.

b) jednomiesięczną bezpłatną prenumeratę: Tadeusz Blacharz — Katowice, Andrzej Bukowski — N. Sącz, Jan Ciupka — Katowice, Ludwik Curyło — Tarnów, Eugeniusz Danek — Kraków, Marja Deville — Kraków, Konstanty Dylong — Katowice, Mar. Dziedzicówna — Tychy, Zdz. Gdowski — Brzesko, Iz. Gorączkówna — Bielsko, Fr. Groblicki — Bierzanów, Z. Holländer — Kraków, Z. Hoszowska — Kraków, Jerzy Iwanecki — Michałkowice, Z. Janczówna — Tęgoborze ad Nowy Sącz, Raf. Kaczmarczyk — Rybnik-Ligota, Mar. Kazanowiczówna — Kraków, Al. Kleczewska — Bochnia, Eug. Konopacki — Warszawa, Marja Koplówna — Mikołów, Jan Kosma — Mała Dąbrówka, Tad. Kozera — Kraków, Marjan Kraska — Katowice, Alf. i L. Kremzer — Rydułtowy, Stan. Kubala — Bochnia, Mar. Kubalska — Kraków, Wład. Lewandowski — Inowrocław, — J. M. Lisowski — Kraków, A. Loch — Wielkie Hajduki, Z. Lorentowicz — Warszawa, J. Maluszczyk — Katowice, L. Międzybrodzki — Kraków, Z. Niemkiewiczówna — Brzozów, Anna Niesiołowska — Kraków, F. Nowakowski — Płock, Br. Nycz — Kraków, W. Orszylok — Katowice, J. Ondrusz — Kraków, J. Pachelski — Sosnowiec, R. Paczkowski — Katowice, Bog. Paprotny — Knurów, Pełka Beno — Giszowiec, Penkalla Dominik — Mysłowice, L. Pudło — N. Sącz, Ewa Rybicka — Warszawa, H. Sawczakówna — Trzebinia, Miecz. Serwin — Bochnia, P. Siwczyk — Katowice-Ligota, E. Sklorz — Rożdzień, Z. Smoczyk — Katowice, T. J. Stańczyk — Kraków, Al. Starachowiczówna — Kraków, J. Słonczyński — Kraków, W. Strach — Stanisławice, M. Szaferówna — Mielec, M. Szafranówna — Mysłowice, A. Szewczykówna — Mysłowice, M. Szklarzewicz — Bochnia, K. Szlaur — Orłowa, Fr. Wiesiołek — Katowice, K. Willk — Katowice, H. Zawadzki — Kostuchna, B. Ziemiecki — Rybnik, P. Zientek — Rydułtowy, J. Żak — Brzesko.

I. Konkurs: „Czy znasz literaturę ojczystą?“

Wszyscy przecież kochamy literaturę naszą, ale nie zawsze ją dobrze znamy. Oto świetna sposobność przekonania się czy to prawda. Zamieszczone są niżej trzy wyjątki — z utworów trzech naszych różnych poetów. Macie podać 1) autora każdego z wyjątków, 2) tytuł dzieła wzgl. utworu z którego są wyjęte, 3) rok napisania tych utworów oraz 4) kilka (dwa, trzy) wierszy dalszego ciągu. Z pośród trafnych odpowiedzi wylosowaną będzie nagroda. Termin nadsyłania odpowiedzi — do 1 maja.

1) Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy
Jako zaklęte w górach kaukaskie jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.

2) Cisza. — Tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą
Lub wichry, przelatując nad zmartwiałą puszczą
Swym świstem grozę dzikiej powiększą natury.

3) Stanął — słucha — tam dzik ryje
Uroczyskiem łoś pomyka, —
Padło wietrząc wilk gdzieś wyje
A puszczami żubr poryka...

Nieustający Konkurs Fotograficzny.

Zapewne wielu z Was umie i lubi fotografować. Ażeby Was zachęcić do dalszej pracy nad kształceniem swego poczucia piękna, redakcja ogłasza ten konkurs.

Nadsyłajcie pod adresem Redakcji »Na Tropie«, Katowice, ul. Mickiewicza 10, Wasze zdjęcia (fotografje), kopiowane na papierze błyszczącym i czarne (bo z takich najlepsze są odbitki). Mogą to być krajobrazy, zdjęcia architektoniczne, zdjęcia wnętrz i t. d. Redakcja w miarę uznania wartości przez sąd konkursowy będzie je zamieszczała w numerach »Na Tropie«. Co sześć miesięcy odbędzie się na podstawie głosowania czytelników przyznanie wartościowej nagrody (bliższe szczegóły później) za najpiękniejsze zdjęcie z pośród umieszczonych w numerach. Na odwrotnej stronie zdjęć zamieszczajcie imię i nazwisko, adres, rodzaj aparatu, oraz treść, wzgl. tytuł zdjęcia.

Pomyśl tylko a...

... potrafisz mi odpowiedzieć:

1. Kto i kiedy wynalazł radjo?
2. W produkcji jakiego metalu Polska stoi na 3-em miejscu światowem?
3. Gdzie leży i jak się nazywa państwo murzyńskie?
4. Który powieściopisarz polski specjalnie opisywał życie zwierząt i jakie utwory z ich życia napisał?
5. Kto to był, kiedy i gdzie żył Henryk Ibsen?
6. Z czego są zrobione główki zapałek?
7. Co to są gejzery i gdzie się znajdują?

Nadsyłajcie odpowiedzi na powyższe pytania do dnia 15 kwietnia. Ażeby móc stawać do konkursu, musicie odpowiedzieć na conajmniej 4-ry pytania. Z pośród najlepszych odpowiedzi rozlosowana będzie nagroda.



Hala Gąsienicowa na wiosnę. Fot. Dr T. Cyprian.

ZAGADKI.

Rozwiązanie zagadek z Nru 2.

I. Zagadka rachunkowa:

23	36	4	31	1	13	**111**
35	9	10	14	24	19	**111**
30	11	12	16	17	25	**111**
15	22	26	21	7	20	**111**
3	27	28	18	33	2	**111**
5	6	31	8	29	32	**111**
111	**111**	**111**	**111**	**111**	**111**	

Liczby pododawać w ten sposób: 1 + 2 + 3 + .. aż do 36. Suma ich = 666. Wynikłą sumę podzielić przez ilość kratek jednego boku czyli przez 6, a otrzymamy 111. Następnie liczby ustawić tak, by dodane poziomo i pionowo dały liczbę 111. Dodajemy, że rozwiązanie nasze jest tylko jednem z licznych rozwiązań, w których poszczególne liczby mogą być przekładane, byle w rezultacie otrzymać liczbę 111. Z pomiędzy nadesłanych dobrych rozwiązań wylosowano rozwiązanie Bolka Wierzbiańskiego z Krakowa. Redakcja jako nagrodę przyznała mu kompas.

II. Je—leń.

III.

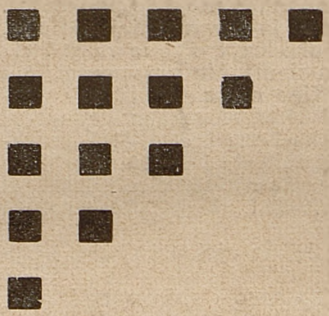
1	2	3	4	5	6	7	8	9
A	**m**	**s**	**t**	**e**	**r**	**d**	**a**	**m**
t	o	m	o	s	y	r	l	a
e	s	y	r	s	g	e	g	d
n	k	r	u	e	a	z	i	r
y	w	n	ń	n		n	e	y
	a	a				o	r	t

IV.

1	**N**	o	r	w	e	g	j	a
2	M	**a**	l	m	b	e	r	g
3	K	a	**t**	o	w	i	c	e
4	C	z	o	**r**	t	k	ó	w
5	T	a	r	n	**o**	p	o	l
6	K	o	s	t	o	**p**	o	l
7	D	o	b	r	o	m	**i**	l
8	Z	a	k	o	p	a	n	**e**

Z pomiędzy dobrych rozwiązań zagadek II, III i IV wylosowano rozwiązanie Tadeusza Lipki z Krakowa, któremu jako nagrodę Redakcja przyznała książkę p. t. »Przygody misia«.

I. Trójkąt magiczny



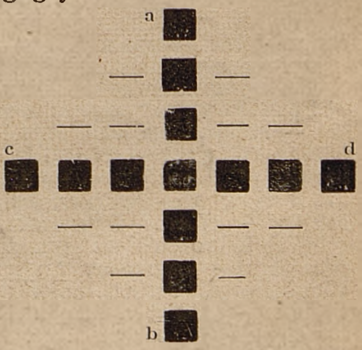
W szeregach poziomych i pionowych:

1) tytuł rodowy;
2) słowo powtarzające się często w pacierzu;
3) rzeka we Francji;
4) zaimek wskazujący;
5) spółgłoska.

II.

Rzekł Niemiec: *Panie*, wszak już niemasz *bicza*
Pij napój — ciepła wiele użycza.

III. Logogryf



od a b i c—d pasmo gór. Znaczenie wyrazów poziomych:

1) spółgłoska;
2) sieć na ryby;
3) dostarczyciel wełny;
4) pasmo gór;
5) rzeka w Małopolsce;
6) liczba;
7) samogłoska.

„Na Tropie“ wychodzi 25 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Oddział Redakcji: Kraków, Szewska 12. I p. „Len“

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.